



LIST DO MOICH PARAFIAN (82)

Kochani!

Wielkanoc jest największym wydarzeniem chrześcijańskiej wiary. W tym świątecznym czasie ze wszystkich ambon świata rozbrzmiewa radosne wołanie: Alleluja! Zmartwychwstał Pan! Przed pustym grobem nie ma już przekupionych żołnierzy, uciekli w popłochu, chociaż nadal ich fałszywe zeznania o wykradzionym przez uczniów Nauczycielu, w wielu sercach sięgają zamęt, wątpliwość, niepokój i drżenie. W globalnym świecie pomieszanych wartości, gdzie wszystko może być relatywne i wyśmiane, zmartwychwstały i żywy Bóg kompletnie nie pasuje do tego współczesnego obrazu laickich społeczeństw. Ale wiara milionów chrześcijan, podobnie jak i świadectwo apostołów o Zmartwychwstałym Chrystusie, niesie się szerokim echem i daje nadzieję, że śmierć została pokonana, a wieczne zbawienie człowieka stało się możliwe dzięki ofierze Jezusa złożonej na Golgocie. Dlatego „Kościół może się w istotny sposób przyczynić do humanizacji życia ludzkiego. Przede wszystkim musi jednak głosić wszystkim ludziom orędzie o ich odkupieniu w Chrystusie, Synu Bożym, i dać im możliwość stania się Jego uczniami. Społeczeństwo pozbawione drogowskazów duchowych i fundamentów etycznych jest skazane na klęskę” (kard. Gerhard Müller). Wyznawcy Zmartwychwstałego Chrystusa nie mogą nigdy wystraszyć się tych, którzy podobnie jak na dziedzińcu Piłata skazują wciąż z nienawiści Boga na śmierć. On przecież



Zmartwychwstały. Witraż. B. Szczekan

stoi w centrum historii zbawienia i na zło nie odpowiada złem, ponieważ Jego niewinność jest czystym zwierciadłem, w którym odbija się prawdziwe oblicze świata. „Niewinny tym bardziej drażni zło, bo odbiera mu wykręty i alibi, dowodzi jego winy, w ogóle nie mówiąc, nie obwiniając. W ten sposób, że wyrzeka się przemocy i zemsty, staje się barankiem ofiarnym, »barankiem, który wziął na siebie nasze grzechy«, nasze cienie, długi, winy świata” (Tomáš Halik). Gdy na świecie toczą się dziś wojny i człowiek zabija człowieka, gdzie rany ludzkiego prześladowania chrześcijan za wiarę mocno krwawią i bolą, oto Ten, który pokonał śmierć, tryumfuje nad złem i grzechem i staje przed nami wołając: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). Ten głos zmartwychwstałego Pana nie może zamilknąć w naszych sercach, domach, w naszych kościołach. „Wierzę” nie oznacza od razu, że „wiem”, ale że „ufam” i „mam nadzieję, że tak jest”, bo pełnię prawdy poznamy dopiero na końcu, gdy już staniemy przed Bogiem twarzą w twarz. Świat bez wiary, nadziei i miłości zamyka się na wieczne życie. Nam zaś, idącym drogą Jezusa, dana jest taska i pewność wiary, że dotykając zadanych ran w świecie, dotykamy ran samego Boga, przeżywając za każdym razem na nowo spotkanie ze Zmartwychwstałym! Błogosławionej Paschy!

Ojciec Proboszcz

POGOTOWIE MODLITEWNE

Zachęcamy wszystkich wiernych oraz naszych czytelników do nadsyłania na mailowy adres redakcji „Nie samym chlebem” intencji do modlitwy wstawienniczej za przyczyną Matki Bożej Bronowickiej – Opiekunki Małych Ojczyzn. W ten sposób chcemy włączyć się w wielką domową modlitwę Kościoła w intencji całego świata, naszych rodzin i bliskich, aby nigdzie i w nikim nie ustała wiara i ufność w Bożą Opatrzność.

Modlimy się:

- ✠ O pokój na świecie i rychłe zakończenie wojny na Bliskim Wschodzie i na Ukrainie;
- ✠ Za rodziny naszej parafii, aby swoim codziennym życiem świadczyły o Chrystusie Zmartwychwstałym i Jego miłości do każdego człowieka;
- ✠ Za ludzi młodych i pełnych ideałów, aby nie ulegali pokusie laickiego świata bez Boga;
- ✠ O dar mocnej wiary dla kapłanów, którzy doświadczają pokus i upadków;
- ✠ W intencji Pawła z prośbą o dobrą żonę;
- ✠ O zdrowie dla Waldemara i całej rodziny;
- ✠ Za tych, którym obiecaliśmy naszą modlitwę;
- ✠ O uzdrowienie z choroby psychicznej dla M. i potrzebne łaski dla jej mamy;
- ✠ Za młodzież, która przyjęła w naszej parafii sakrament bierzmowania, aby dary Ducha Świętego umacniały w ich sercach radość pełnienia woli Bożej;
- ✠ Za osoby uzależnione i pogrążone w nałogach;
- ✠ Za zmarłego prof. Ignacego Fiuta, o miłosierdzie i wieczny pokój;
- ✠ Za zmarłych parafian, fundatorów i dobroczyńców naszej parafii i klasztoru;
- ✠ O radość życia wiecznego dla Andrzeja Jurkiewicza;
- ✠ Za wszystkich zmarłych spoczywających na Cmentarzu Pasternik.



MODLITWA DO MATKI BOŻEJ BRONOWICKIEJ OPIEKUNKI MAŁYCH OJCYZN

Maryjo Niepokalana i Królowo świata, z uszanowaniem i pokorą klękam u Twoich stóp i pozdrawiam Cię jako Matkę naszego Zbawiciela.

Wpatrzony w Twój wizerunek, Bronowicka Pani, proszę Cię za całą parafię, wszystkie rodziny i umiłowaną ziemię naszą, na której tyle znaków dobra i świętości nam pozostawiły: ludzka wiara i oddanie się Bogu Najwyższemu.

Tobie powierzam całe moje życie oraz nasze miasta i wioski, abys ich broniła przed grzechem i zakusami szatana.

Opiekunko Małych Ojczyzn spraw, aby nigdy nie ustała we mnie wiara w Boga oraz aby nie zabrakło w moim sercu miłości miłosiernej, zdolnej kochać każdego człowieka i cały nasz kraj.

Wyjednaj łaskawie to, o co Cię proszę, jeśli będzie to miłe Tobie i będzie na większą cześć i chwałę Twoją oraz uwielbionego Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

Jak była na początku, teraz i zawsze,
i na wieki wieków. Amen.

PODNIĘŚ

RĄCZKĘ

BOŻE

DZIECIĘ

BŁOGO SŁAW

OJCZYZNĘ

MIŁĄ

Henryk Majkrzak SCJ

ZMARTWYCHWSTAŁ JAKO PIERWSZY

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1 Kor 15,14)

To znamienne i ciekawe, że nie było świadków momentu narodzin Jezusa Chrystusa jako Człowieka do życia ziemskiego i nie było świadków Jego zmartwychwstania, czyli narodzin do życia wiecznego. Ewangelista Łukasz pisze zwięźle, że w Betlejem „nadszedł dla Maryi czas rozwiązania” (Łk 2, 6). Jeżeli chodzi o zmartwychwstanie Chrystusa Pana, to nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi i anioł Pański odsunął kamień. Ze strachu przed nim strażnicy stali się jakby martwi (por. Mt 28, 2–4). Niewiasty, Piotr i Jan ze zdumieniem i przestachem oglądali w grobie leżące płótna (por. J 20, 5–8; Mk 16, 5). Tak więc moment narodzin i moment zmartwychwstania zechciał Bóg zasłonić przed ludźmi. Opowiadali o tym ludziom aniołowie.

Rozważając chwalebne zmartwychwstanie Chrystusa Pana trzeba odróżnić **zmartwychwstanie niedoskonałe** od **zmartwychwstania doskonałego**. Chrystus wskrzeszał umarłych, ale wskrzeszeni wracali do dawnego życia, dalej podlegali cierpieniu, przemijaniu i ponownej śmierci. Pewnego dnia wskrzesił córkę Jaira, który był zwierzchnikiem synagogi. Kiedy Jezus wszedł do domu Jaira, rzekł do zgiefkliwego tłumu: „Odsuńcie się, bo dziewczynka nie umarła tylko śpi” (Mt 9, 24). Ujął ją za rękę, a dziewczynka wstała. We wrześniu 1939 roku tysiące polskich oficerów znalazło się w sowieckiej niewoli. Byli przynębeni. Ksiądz kapelan odczytał im Ewangelię o wskrzeszeniu córki Jaira, a następnie rzekł: „Tą dziewczynką jest Polska, ona nie umarła tylko śpi”. Wśród oficerów zapanowało ożywienie, bo słowa kapłana podniosły ich na duchu. Jednak pewnego wieczoru przyszli żołnierze i wyprowadzili kapłana, który już do nich nie wrócił. Do wdowy z Nain Chrystus powiedział: „Nie płacz” (Łk 7, 13), a następnie wskrzesił jej syna. Wskrzesił także swojego zmarłego przyjaciela Łazarza, wołając donośnym głosem w stronę grobu, w którym był pogrzebany: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz” (J 11, 43). Wskrzeszenie Eliasza, Elizeusza, Łazarza, młodzieńca z Nain i córki Jaira zapowiadało zmartwychwstanie Chrystusa.

Tylko Jezus Chrystus zmartwychwstał w sposób doskonały. Uczynił to jako pierwszy spośród umarłych. Samo zmartwychwstanie, to powrót do życia ze śmierci, przywrócenie zmarłemu

dawnego życia. Prawdziwe i doskonałe zmartwychwstanie polega na tym, że uwalnia od konieczności i możliwości umierania. Póki żyjemy, podlegamy konieczności umierania. Chrystus Pan zapoczątkował doskonale zmartwychwstanie, bo On pierwszy osiągnął życie nieśmiertelne w całej pełni: „Powstałszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nie ma już nad Nim władzy” (Rz 6, 9). Dwie noce i jeden dzień przebywał w grobie. Dlaczego mądrość Boża postanowiła, że Chrystus zmartwychwstanie trzeciego dnia? Aby umocnić naszą wiarę w Jego Bóstwo, potrzebne było rychle zmartwychwstanie, bez odkładania go aż do końca świata. Dla umocnienia naszej wiary w Jego Człowieczeństwo, Jego pobyt w grobie musiał trwać pewien czas, aby okazało się, że Jego śmierć jest prawdziwa, a nie pozorna. Gdyby ciało Jego było zjawą, Jego zmartwychwstanie byłoby pozorne, a nie prawdziwe. Tymczasem Chrystus po zmartwychwstaniu miał ciało rzeczywiste, posiadające tę samą naturę. Zmartwychwstał w ciele uwielbionym: „Zasiewa się zniszczalne, powstaje zaś niezniszczalne” (1 Kor 15, 43). Śmierć Chrystusa nie oddzieliła Jego bóstwa ani od duszy, ani też od ciała Jego. Na mocy Bóstwa zjednoczonego z duszą i ciałem, dusza wstąpiła do ciała, a ciało przyjęło duszę. To Bóg wskrzesił Chrystusa, bo na mocy natury stworzonej dusza i ciało nie mogły zjednoczyć się ponownie.

Chrystus przez poniżenie męki zasłużył na chwałę zmartwychwstania. W ten sposób okazała się sprawiedliwość Boża, która wywyższa upokorzonych dla Boga. Można powiedzieć, że Bóg wywyższył unizonego. Zmartwychwstanie Chrystusa oświeciło naszą wiarę, gdyż utwierdziło nas w wierze w Jego Bóstwo (2 Kor, 13, 4; 1 Kor 15, 14). Umocniło także naszą nadzieję, gdyż patrząc na zmartwychwstanie Chrystusa, z ufnością oczekujemy naszego zmartwychwstania (1 Kor 15, 12). Wreszcie zmartwychwstanie Chrystusa kształtuje życie wiernych (1 Kor 6, 4–11) i stanowi uwieńczenie naszego zbawienia (Rz 4, 25). Dusza Chrystusa była uwielbiona od pierwszej chwili poczęcia, wskutek doskonałego rozkoszowania się boskością. Po zmartwychwstaniu Jego dusza natychmiast udzieliła swej chwały ciału, tak, że stało się uwielbione. Mogło ono być widzialne i niewidzialne, jawne lub ukryte. Chrystus miał po zmartwychwstaniu to samo ciało, o tej samej naturze, co przedtem, ale uwielbione. Wszystkie części natury cielesnej pozostały w Chrystusie: ciało,



kości, krew, bez jakiegokolwiek braku. Jako ciekawostkę można wspomnieć, że w średniowieczu wybuchł spór o relikwie krwi Chrystusa i ich naturę. Spór tak się zaognił, że papież Pius II pod groźbą ekskomunikacji zakazał dalszych sporów na ten temat. W chwili zmartwychwstania dusza Chrystusa przyjęła ciało pokryte bliznami, aby świadczyły one o Jego zwycięstwie. Blizny te utwierdziły uczniów

w wierze w zmartwychwstanie. Przez okazanie blizn, czyli oznak swej śmierci, Boski Zbawiciel uświadomił wielkie miłosierdzie tym, którzy należą do Niego. Wreszcie zachowane blizny uwidoczniły na sądzie ostatecznym sprawiedliwość wyroku potępiającego. To, co ma związek z przyszłą chwałą, przekracza możliwości powszechnego poznania ludzkiego. Tego rodzaju prawdy ludzie mogą poznawać tylko przez objawienie Boże. Zmartwychwstanie Chrystusa ujawniło Jego chwałę. Tylko niektórym zostało ujawnione, aby oni świadectwo o zmartwychwstaniu przekazywali innym.

Chrystus wielokrotnie ukazywał się uczniom, rozmawiał z nimi, jadł, pił i pozwalał się dotykać:

„co ujrzelіśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce” (1J 1, 1). Ciało Jego miało zwartą spójność ciała rzeczywistego: „dotknijcie się Mnie” (Łk 24, 39). O prawdziwości Jego zmartwychwstania świadczą Jego czynności życia wegetatywnego, bo jadł i pił, czynności zmysłowe, bo odpowiadał na ich pytania i pozdrawiał obecnych, dając dowód, że ich widzi i słyszy oraz czynności umysłowe, bo rozważał z uczniami *Pismo św.* Natomiast cudowny połów ryb ujawnił Jego naturę boską (J 21, 6). Wszedł przez drzwi zamknięte, zniknął sprzed ich oczu (Łk 24, 31), dowodząc w ten sposób, że w Jego mocy jest być widzialnym i niewidzialnym.

Chrystus zmartwychwstał w sposób doskonały „jako pierwszy z tych, co pomarli” (1 Kor 15, 20). Słowo Boga użyczyło nieśmiertelnego życia najpierw ciału, które było z Nim zjednoczone w przyjętej naturze, a za jego pośrednictwem spowoduje zmartwychwstanie wszystkich innych. Nie przebywał stale z nimi, aby nie sądzili, że zmartwychwstał do dawnego życia. Ciekawe, że Ewangelie nie wspominają o tym, gdzie przebywał przez czterdzieści dni poprzedzających Jego wniebowstąpienie. Przygotowanym do wierzenia ukazywał się w swej własnej postaci, natomiast wątpiącym uczniom, którzy szli do Emaus, ukazał się w innej postaci (Łk 24, 21). Przy pomocy *Pisma świętego* omawiał wcześniej swoje zmartwychwstanie: „Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał” (Łk 24, 46). Objawiał swe zmartwychwstanie także przy pomocy znaków. bo: „Wyrzucał im brak wiary” (Mk 16, 14).

„A OTO JA JESTEM Z WAMI PO WSZYSTKIE DNI, AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA” (MT 28, 20)

My, chrześcijanie, wierzymy z całego serca i z całej duszy, że Jezus Chrystus zmartwychwstał i przez to jest On prawdziwą nadzieją dla całego świata.

Zmartwychwstały Pan mówi także i dziś do wszystkich ludzi na całej ziemi:

„Nie lękajcie się, Ja Jestem z wami”.

Niech Zmartwychwstały Jezus Chrystus, Alfa i Omega, umocni w nas wiarę i nadzieję.

Niech da odwagę i siłę do codziennego miłowania i czynienia dobra.

A będąc jeszcze tu, na ziemi, wpatrujmy się z pokorną ufnością w niebo,
bo tam jest nasz przyszły dom na wieki.

Błogosławionych i pełnych radości Świąt Wielkanocnych,

Czytelnikom i Przyjaciołom

życzy

Redakcja NSC

Krystyna Zofia Szczekan

„Nie dotykaj Mnie”

Ktoś napisał: „W najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, Chrystus sztuki, może być tylko Chrystusem wiary”. *Nie dotykaj Mnie* – to zobrazowana scena spotkania Marii Magdaleny z Jezusem zmartwychwstałym, najbardziej znany i przekonujący obraz Fra Angelico. Pusty grób. Chrystus zmartwychwstał. Piszą o tym zdarzeniu Ewangelie. Trzeciego dnia po śmierci na krzyżu, do grobu Jezusa przychodzi Maria Magdalena, chce namaścić ciało Jezusa. Rozgląda się, w grocie zobaczyła dwóch aniołów i porzucone całuny. Szuka ciała. Nie ma Go. Na zewnątrz spotyka postać w rozświetlonej szacie. Nie poznaje Go. Na ramieniu ma narzędzie ogrodnicze, myśli, że to ogrodnik. Po rajskiej wiosennej łące w promiennej wspaniałości delikatnie stąpa Chrystus. Onieśmielona próbuje dotknąć Jego szat... Postać wydaje się niedostępna, nieuchwytna. Początkowo Maria Magdalena nie rozumie skąd ten dystans, była wierna Jego naukom, była pod krzyżem, teraz nie może dotknąć Jego szat? „Rabbuni”, co znaczy „Nauczycielu”. Jezus w obrazie Fra Angeliko, delikatnie odwraca się ku niej. Scena jak w zatrzymanym kadrze filmu. „Mario nie dotykaj Mnie” (J 20, 17), jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca”. Po tych słowach Maria zrozumie, jest Inny, posiadał podwójną naturę, boską i ludzką. Jest już Osobą Sakramentu, uwierzy w mesjańską tajemnicę Boga Żywego. Pobiegnie do uczniów, by ogłosić im Miłość do Wszechświata i Człowieka – Chrystus Zmartwychwstał.

Obraz ten, to jeden z ponad czterdziestu fresków, jakie namalował dla swoich współbraci, w celach klasztoru San Marco we Florencji. Gudio di Pietro da Mugello, nazwany, Bratem Anielskim, Fra Angelico (1395–1455), pochodził z niezamożnej rodziny z małej miejscowości Vicchio nieopodal Fiesole. Tam też wstąpił do zakonu. Uczył się malarstwa u znanych artystów. W nowicjacie znany był z niebywałego talentu. Mógł jednak tylko iluminować księgi. Bywał w Umbrii, gdzie działał św. Franciszek. Jego stałym miejscem pobytu stał się klasztor San Marco we Florencji. Tu mógł się w pełni realizować. Był dominikaninem, lecz wpływ św. Biedaczyny z Asyżu, uczynił z niego wielkiego kontynuatora myśli franciszkańskiej. Nazywano go „ostatnim przedstawicielem pobożności średniowiecznej”, kontynuatorem sztuki Giotto. Zawsze modlił się przed malowaniem tak, jak czynili to malarze ikon. Wydawało się, jak piszą o nim, że wówczas był pod wpływem łaski.

Nigdy nie wracał do swoich obrazów, by je poprawić. Dużo pracował, malował tak, by sprawiać innym radość obcowania z jego dziełami. Piękno i wdzięk, to świadome działania w założeniu artystycznym Fra Angelico. Nie chciał nikogo ranić ani straszyć, dlatego niechętnie podejmował tematykę sądu ostatecznego i ukrzyżowania. Bardzo przeżywał bolesne chwile Jezusa. Jego życie, choć był dominikaninem, było na wskroś franciszkańskie. Tak samo kochał przyrodę, umiłowanie do przedstawień ewangelicznych. Na wielu obrazach, jakie powstały, pod łukami i obramowaniami widać delikatne chmurki na tle nieboskłonu. Kwiciste łąki zaświadczać o miłości do natury. Maluje też na zamówienia: Na krótko wyjeżdża do Kortony i Orvieto. Niechętnie opuszcza klasztor, a zarobione pieniądze przeznaczają na klasztor. W wieku siedemdziesięciu lat, zaproszony przez papieża do Rzymu maluje Kaplicę Najświętszego Sakramentu, pracuje już przy wsparciu uczniów. Jest wyczerpany. Nie kończy obrazów do drugiego piętra kaplicy watykańskiej dla Papieża Mikołaja V. Umiera w Rzymie, tam też zostanie pochowany w kościele Santa Maria sopra Minerva. Za życia uważano go za świętego, znanego z cudownych obrazów, zwłaszcza Madonn i Aniołów. W niezwyklej urody obrazie *Koronacji Matki Bożej*, w jednym z tych przedstawień, Jezus Chrystus Król, wkłada w koronę Matki Bożej Królowej Nieba i Ziemi, brakującą perłę. Niespotykane epickie piękno, pełne subtelnej urody i czułości! Fra Angelico nie może też oprzeć się gotyckim złoceniom, należnym świętym. Takie jest jego malarstwo. Życie przeżył z pasją i miłością. Był pokornym, cichym, szczerym malarzem w służbie Kościoła. W 1982 roku został beatyfikowany przez Papieża Jana Pawła II. A w 1984 roku, ten sam Papież ogłosił go patronem artystów, twórców kultury i historyków sztuki. „Żeby malować obrazy religijne trzeba żyć w Chrystusie” – to słowa spełnionego zakonnika, wzniosłego, namiętnego apostoła prawdy w sztuce.



Fresk *Noli me tangere* (Nie zatrzymuj mnie) namalowany w XV w. przez Fra Angelico w klasztorze dominikanów San Marco we Florencji

Dariusz Sambora OFM

CUDOWNE ŚNIADANIE

„A kiedy zeszli na ląd, ujrzeni żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: «Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili». Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: «Chodźcie, posilcie się!» Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?» bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im – podobnie i rybę. To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał” (J 21, 9–14).

Jest po zmartwychwstaniu. Niektórzy z uczniów wrócili nad Jezioro Galilejskie i zajęli się tym, co wykonywali dawniej, łowieniem ryb. Kiedy poszli za Jezusem, zostawili wszystko, domy, zwój zawód, rzemiosło, łodzie i sieci. Kiedy wracają, wydaje się, że z powrotem odzyskują stracone rzeczy, czyli wracają do sytuacji, tak jakby nic się nie wydarzyło przez te ostatnie trzy lata. Wrócili do rybołówstwa.

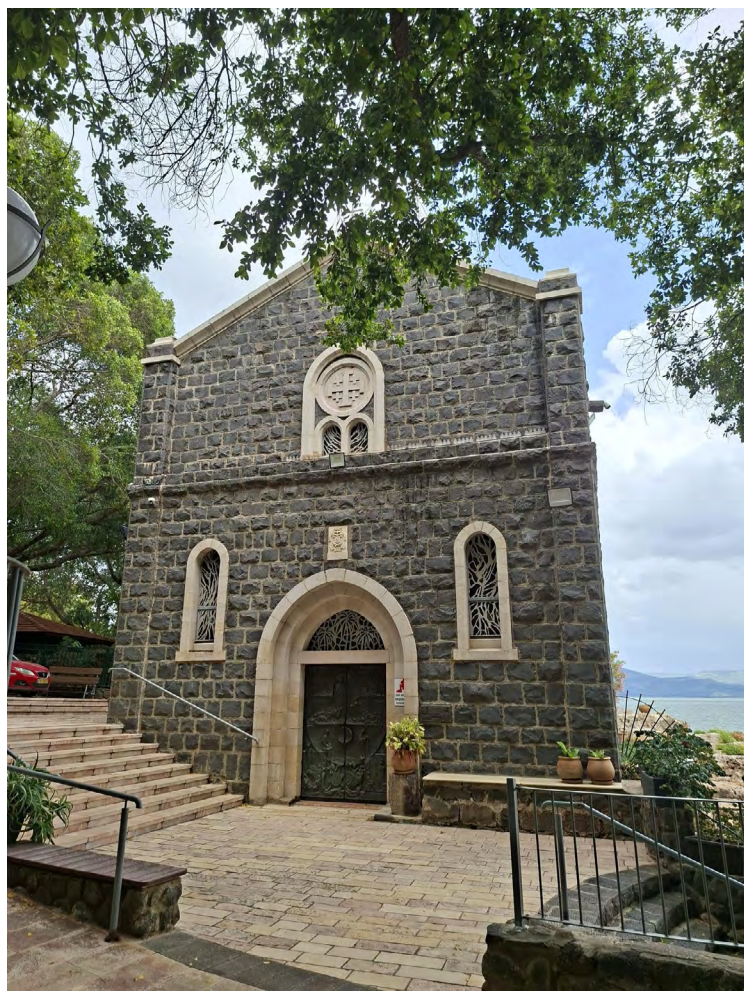
Po nieudanej nocy, kiedy nic nie złowili, rano Jezus stanął na brzegu, choć uczniowie początkowo Go nie poznali, to w końcu zostanie rozpoznany jako: „to jest Pan!”. Na słowa Jezusa zarzucają sieci.

Połów ryb kończy się sukcesem – sieć jest tak pełna, że z trudem można ją podnieść. Uczniowie odkładają swoje sieci i podążają za Jezusem z brzegu do ogniska.

Gdy pozostali uczniowie dobili do brzegu, ujrzeni żarzące się węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Gdy Jezus poprosił, aby przynieśli więcej, wyciągnęli sieć pełną ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. Można zadać sobie pytanie: Dlaczego mieli zarzucić sieć właśnie po prawej stronie łodzi? I dlaczego złowili akurat sto pięćdziesiąt trzy ryby? Pisząc o prawej stronie, ewangelista zapewne nawiązał do rozdziału czterdziestego siódmego Księgi Ezechiela, gdzie jest mowa o wypływającej z prawej strony świątyni wodzie, która rozlewa się szeroko, nawadniając

i używając ziemię. Również z opisu męki Jezusa wiadomo, że to z prawego Jego boku – po przebiciu włócznią przez żołnierza – wypłynęła krew i woda. Ciało Jezusa jest świątynią, a zatem autor czwartej Ewangelii może pozwolić sobie na tego rodzaju zestawienie.

Ryb było sto pięćdziesiąt trzy, co oznacza niezwykłą obfitość połowu. Św. Hieronim pisze, że w Jeziorze Galilejskim żyło sto pięćdziesiąt trzy gatunków ryb. Podana przez Jana liczba wskazywałaby więc, że przez swoją posługę apostołowie zbiorą wszystkich ludzi. Poza tym w języku hebrajskim liczbie „sto pięćdziesiąt trzy” odpowiada wyrażenie: „Kościół miłości”. A zatem apostołowie pod przewodnictwem Piotra, wypełniając polecenie Jezusa, zgromadzą wspólnotę pełnego





miłości Kościoła. Może dziwić, że mimo tak wielkiej obfitości ryb sieci nie uległy rozerwaniu. Jeśli więc liczba „sto pięćdziesiąt trzy” oznacza ludzi „złowionych” przez apostołów w sieć, to można to potraktować jako zapowiedź trwałego i nierozrwalnego Kościoła – wspólnoty trwającej z Jezusem Chrystusem, który jest miłością.

Być może scena wspólnego posiłku Zmartwychwstałego i uczniów nawiązuje do praktyki, jaka wykształciła się we wspólnocie Janowej: Eucharystia była w niej sprawowana na pamiątkę zmartwychwstania Pana. Na wspólny posiłek uczniów i Mistrza można spojrzeć właśnie w duchu uczyty eucharystycznej. W Ewangelii według św. Jana występują bowiem typowe wyrażenia eucharystyczne: „brać chleb” i „dawać”. Ten, kto spożywa chleb, wchodzi z komuniją z Jezusem Chrystusem. Chleb czyni nas zdolnymi do miłowania, jak On nas umiłował. W tajemnicy spożywanego chleba On przebywa w nas, jak my w Nim. „Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?», bo wiedzieli, że to jest Pan” (J 21, 12). Dla uczestników tej uczyty na brzegu jeziora było oczywiste, że to jest Pan – Kyrios.

Spożycie wspólnego posiłku jest znakiem bliskości między Jezusem i uczniami. Ten, który zwyciężył śmierć, dzielił się z nimi swoim triumfem. Było ono również znakiem dla Piotra. Jezus ani jednym słowem nie wypomniał mu zaparcia się w chwili próby. Po prostu wspaniałomyślnie mu wszystko przebaczył.

To wspólne spożywanie posiłku ma głębokie znaczenie. Jak w Wieczerniku i na drodze do Emaus, Jezus włącza się w zwyczajny posiłek, ukazując się przez gesty dzielenia chleba.

Śniadanie nad Jeziorem Tyberiadzkim jest znakiem wspólnoty ze Zmartwychwstałym. Wspólne jedzenie uświadamia, że relacja z Chrystusem zakorzeniona jest w prostych czynnościach życia. Dla wspólnoty chrześcijańskiej to obraz komunii i troski: tak jak Jezus karmił ciało apostołów, tak Kościół karmi ludzi chlebem słowa Bożego i pokarmem eucharystycznym. Ta scena zachęca wierzących do dostrzegania sacrum w codzienności: nawet prosty posiłek może stać się miejscem spotkania z Bogiem, a wspólnota przy stole – okazją do wzajemnej miłości i wsparcia.

Miejscem, gdzie tradycja lokalizuje to wydarzenie, znajduje się nad jeziorem Genezaret, niedaleko Kafarnaum. Nazwa arabska et-Tabgha oznacza „Siedem Źródeł” i pochodzi od nazwy greckiej „Heptapegon”. Rejon ten bogaty w ciepłe źródła, był szczególnie ulubiony przez Jezusa. O tym miejscu wspomina w swojej „Pielgrzymce do miejsc świętych”, pątniczka Egeria pod koniec IV wieku.

Kościół Prymatu św. Piotra, który upamiętnia wydarzenie cudownego śniadania z uczniami po zmartwychwstaniu Jezusa oraz nadanie władzy pasterskiej Piotrowi, wybudowany został na nadbrzeżnej skale. Pierwszy kościół stał tu już w IV wieku, zniszczony, został odbudowany w V wieku, aby z kolei znowu zostać zburzonym przez Persów w VII wieku. Obecny kościół został odbudowany przez franciszkanów w 1933 roku. Wewnątrz budynku znajduje się płaska skała nazwana przez pielgrzymów „Mensa Christi” („stół Chrystusa”), czczona jako stół, na którym Jezus podał śniadanie uczniom: „A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb” (J 21, 9). Obok kościoła znajduje się dwanaście kamieni w kształcie serca, zwanych „dwunastoma tronami” apostołów. Miejsce to nawiedzili papież Paweł VI w 1964 roku i Jan Paweł II w roku 2000.

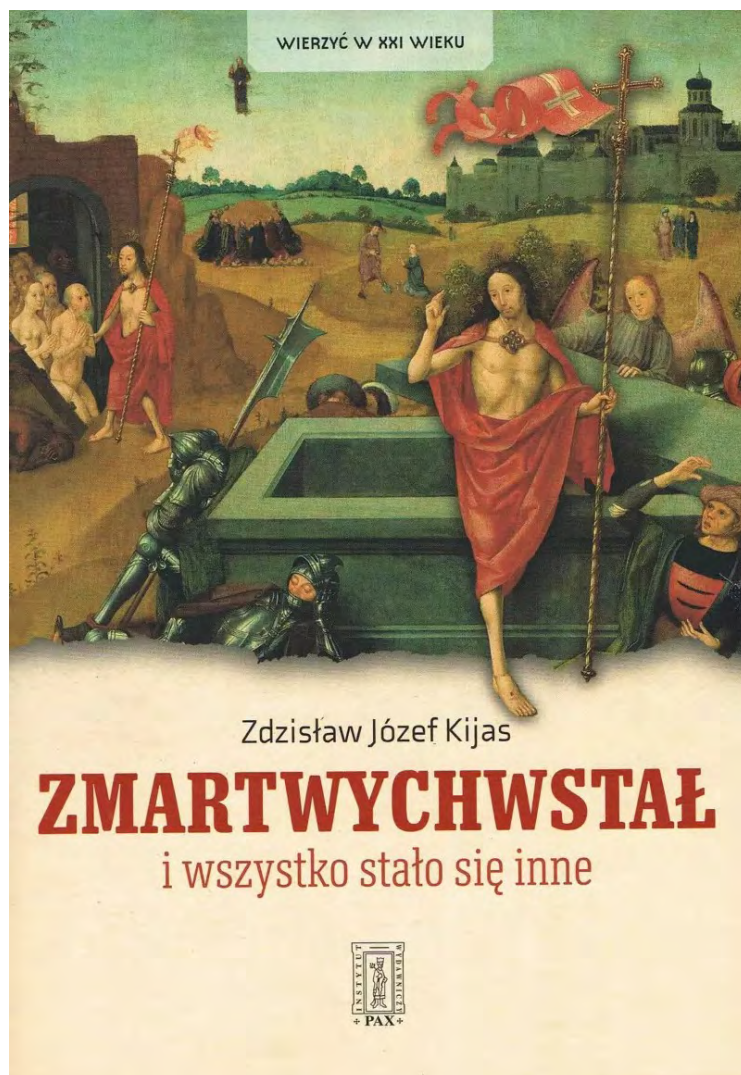
Eligiusz Dymowski OFM

Zmartwychwstanie – tajemnica, która daje nadzieję

Opowieść o zmartwychwstaniu Chrystusa, o którym Żydzi mówili z przekąsem wątpiąc w Jego boskość: „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry, czy nie żyją wszystkie u nas? Skądże więc ma to wszystko?” (Mt 13, 55–56), wciąż pobudza ludzką wyobraźnię, motywuje do duchowej refleksji, staje się powodem naukowych badań i sporów, jest przyczyną nagłych nawróceń na chrześcijańską wiarę. Bezspornym faktem jest to, że zmartwychwstanie Jezusa, dało początek chrześcijaństwu i ponad dwa tysiące lat temu odmieniło na zawsze bieg ludzkiej historii i dało człowiekowi nadzieję na wieczne życie po ziemskiej śmierci. A jednak ten najważniejszy moment w dziejach zbawienia, potwierdzony świadectwem pierwszych uczniów i apostołów, do dziś pozostaje tajemnicą wiary, którą starają się zgłębiać kolejne pokolenia. Wydarzenie pustego grobu Nazarejczyka, przekracza więc nadal granice ludzkiego pojmowania, wymykając się skutecznie spod zastawianych pułapek racjonalności.

Apostoł Paweł, wcześniej gorliwy prześladowca wyznawców Zmartwychwstałego, po gwałtownym nawróceniu, w swoich listach kierowanych do gmin chrześcijańskich, dobitnie podkreśla znaczenie powstania z martwych Chrystusa, a głoszona przez niego prawda, że On rzeczywiście zmartwychwstał, w konsekwencji decyduje o istnieniu lub nieistnieniu wiary chrześcijan i całego Kościoła. Na temat paschalnych wydarzeń na przestrzeni wieków powstała niemała biblioteka, począwszy od wspomnianych już pism nie tylko św. Pawła, ale także innych uczniów Jezusa, poprzez apokryfy, aż po oficjalne nauczanie Kościoła. Za każdym razem temat ten jest wydarzeniem podgrzewającym emocje w różnych środowiskach. Na początku tego roku ukazała się najnowsza książka franciszkańskiego profesora teologii o. Zdzisława Kijasa OFMConv. pt. *Zmartwychwstał i wszystko stało się inne**, wydana w serii „Wierzyć w XXI wieku”. Autor z ogromnym pietyzmem i powagą tematu stara się przybliżyć i wyjaśnić czytelnikowi

w sposób jak najbardziej dostępny wszelkie zawilości związane z tematem zmartwychwstania Chrystusa – Mesjasza. Okrutne i odpychające narzędzie zbrodni, jakim był krzyż, dla ludzi wiary jest prawdziwym tronem królewskim, z którego przemawia Bóg. Stąd – jak zaznacza Kijas – „Bez krzyża nie ma zmartwychwstania. Bez tego, co wydarzyło się przed krzyżem, i tego, co miało miejsce na krzyżu, a o czym informują opisy ewangeliczne, nie sposób odczytać w pełni sytuacji Jezusa. Nie da się w pełni zrozumieć tego, co miało miejsce w poniedziałek wielkanocny i trwa aż do dzisiaj. Krzyż, przerażające narzędzie karności, porażki życia, stał się nierozłącznie związany z Jezusem i Jego zwycięstwem” (s. 14). Fakt, prawdziwa wiara jest niespokojna, burzy rozliczne myślowe schematy,



* Zdzisław Józef Kijas, *Zmartwychwstał i wszystko stało się inne*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2026, ss. 187.

ale doświadczenie trwogi jest również w życiu chrześcijanina niepowtarzalnym aktem zaufania wbrew rozumowi, ponieważ „kiedy człowiek przestaje widzieć wyłącznie siebie i płakać nad tym, co go spotyka, wtedy otwierają mu się oczy na Boga i Jego uzdrawiającą, zbawczą obecność, nie wcześniej” (s. 20). Jeśli usunie się tę prawdę z życia wyznawców Chrystusa, o czym wnioskujemy z lektury książki, będziemy mogli wtedy jedynie po ludzku stworzyć jakąś tam religijną koncepcję Boga, człowieka i świata, ale tak naprawdę wiara chrześcijańska w zmartwychwstanie będzie wówczas martwa, stąd – zaznacza Autor – „Pełne zbawienie realizuje się więc w innej, boskiej rzeczywistości, która nie ma nic wspólnego z ziemską, materialną rzeczywistością” (s. 26).

Zmartwychwstanie Jezusa oznaczało Jego powrót do życia po śmierci, wypełnienie do woli Ojca i spełnienie się starotestamentalnych prorocत्व o Mesjaszu. Dlatego fakt zmartwychwstania potwierdza boskość Jezusa Chrystusa, ostateczne zwycięstwo nad śmiercią i otwiera w pełni nadzieję ludzkich stworzeń na życie wieczne. Przyjęcie tej prawdy przez człowieka dokonuje się niekiedy w długim procesie dochodzenia do wiary w zmartwychwstanie, ponieważ Bóg działa w stosunku do nas według własnej logiki i dlatego „w swojej relacji z człowiekiem nie powala, ale podnosi. [...] Kiedy zbliża się do człowieka, Bóg nie zaciemnia rzeczywistości, ale przeciwnie, rozjaśnia ją, czyniąc ją przez to bardziej zrozumiałą, łatwiejszą do przyjęcia. W taki właśnie sposób, czyli powoli, dyskretnie, wręcz niezauważalnie narastała wiara uczniów w zmartwychwstanie, by z czasem stać się twardą niczym skała, by w ostateczności być fundamentem ich nowego życia i siłą przepowiadania Zmartwychwstałego” (s. 30). Skoro tak ma się sprawa, to rodzi się pytanie: dlaczego tak wielu było oponentów tej prawdy i przeczyło w Zmartwychwstanie Chrystusa? Człowiek sam dla siebie jest nierozwikłaną do końca zagadką, łatwo ulega obcym wpływom, moralnemu zepsuciu, wpadając w sidła własnej pychy i zła. Ojciec Zdzisław Kijas tę przyczynę tak silnego oporu komentuje jednoznacznie: „Wielorakie są konsekwencje przyjęcia prawdy o zmartwychwstaniu, dlatego jest ona niewygodna dla tych, którzy chcą układać świat po swojemu, nie licząc się z nikim i z niczym. Ewentualność powrotu do życia i osąd moralnej jakości czynów w obecnym [życiu] budzi trwogę, apeluje bowiem do roztropności, mądrości życia, odpowiedzialności za swoje czyny i panowania nad negatywnymi impulsami, kiedy się pojawiają. W zmartwychwstanie jest bowiem wpisany zawsze

rodzaj sądu, konieczność rozliczenia się z tego, co się zrobiło, podsumowanie czynów, a w ich konsekwencji nagroda lub kara” (s. 42). Stąd też łatwiej było zapłacić żołnierzom strzegącym grobu Jezusa, aby „nie tylko rozpowiadali, że uczniowie wykradli ciało, ale tym opowiadaniem dokonali czegoś więcej: odbiorcy ich przekazu nie uwierzyli w zmartwychwstanie, uwierzyli natomiast w zabranie ciała” (s. 38). Tylko że ten głośny krzyk i zapewnienie żołnierzy o fakcie kradzieży przez uczniów Nauczyciela rozniósł się tak daleko, że słyhać go dobrze również i w naszych czasach.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, o którym zaświadcza i Maria Magdalena, i inni uczniowie, że „widzieli Pana”, stało się kluczowym wydarzeniem dla chrześcijańskiego świata. Jest źródłem radości, podstawą wiary w moc Bożą i gwarancją nieśmiertelności. „Prawda, że Chrystus żyje, że Jego ciało już nie umiera, sprawiła, że zmienił się sens życia uczniów i chrześcijan. Życie zmieniło się w świetle zmartwychwstania. Diametralnej zmianie uległo zarówno życie tych, którzy wierzą i przez wiarę widzą głębiej, szerzej, dalej, ale zmianie uległ również wewnętrzny sens samego życia, jego konsekwencja i cel” (s. 127–128). Perspektywa życia po śmierci dla tych, którzy wierzą w zmartwychwstanie poszerza również ich horyzont myślenia o własnym przemijaniu i fizycznej śmierci. Dlatego – jak podkreśla Autor – „Ważne staje się wtedy, jak się umiera, w jakim stanie duchowym czy moralnym – odchodzi się z tego świata. Wiara bowiem uczy, że jakość życia po śmierci jest zależna od jakości życia przed śmiercią” (s. 142).

Profesor Zdzisław Kijas swoją publikacją po raz kolejny pokazuje, jak można mówić o trudnych chrześcijańskich prawdach wiary czytelnie i bez teologicznego nadęcia. Świat potrzebuje także i dzisiaj świadków Zmartwychwstałego Pana, takich, którzy wprawdzie sami idą stromą ścieżką swojej codzienności, narażając się niekiedy na śmieszność, ból, a nawet utratę godności, ale rozumieją dobrze, że gdzie jest Bóg, tam obficie rozlewa się łaska. Dlatego niech na koniec mocno wybrzmia i dotrą do ludzkich serc, wierzących i wątpiących, słowa Autora: „Musi umrzeć bóg magii, by w jego miejsce narodził się Bóg Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał z miłości do człowieka” (s. 169). Nie od długości modlitw zależy nasza wiara i nasze zbawienie, ale od tego, czy nasza modlitwa jest rozmyślna, autentycznie szczerą, służy dobru i budowaniu wzajemnej odpowiedzialności za siebie, nikogo przy tym nie wykluczając, nikim nie gardząc i nikogo nie odrzucając. Gorąco polecam tę książkę!

Jerzy Duda

TRANSITUS, czyli błogosławiona śmierć Poverella

(cz. I)

Papież Leon XIV ogłosił rok 2026, Rokiem Świętego Franciszka. Rok ten jest wyjątkowym w Kościele katolickim, bowiem przypada w nim 800. rocznica śmierci Świętego, a także stanowi zamknięcie, trwających od 2012 roku, kolejnych jubileuszy związanych z życiem i działalnością tego, który sam się określał jako *Franciscus parvulus*. Dotychczas obchodzono rocznice: pierwszej reguły, zaaprobowanej przez papieża Innocentego III; pozyskania Klary (później świętej) dla sposobu życia Franciszka; utworzenia Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego; zatwierdzenia reguły franciszkańskiej bullą papieża Honoriusza III i zorganizowania w Greccio pierwszych Jasełek; otrzymania przez Franciszka stygmatów męki Pańskiej; powstania religijnego kandydu *Pieśń brata słońce* (*de lo frate sole*).

Rocznica, *Dies natalis* Św. Franciszka (Dzień śmierci dla świata i narodzin dla Nieba) ma jednak wyjątkowe znaczenie i specjalną uroczystość zwaną „Transitus”, stanowiącą podziękowanie za życie tego, który śmierć nazwał „siostrą”, prowadzącą do Pana.

Ostatnie chwile św. Franciszka były opisywane, jak dzisiaj wiemy, przez Tomasza z Celano, pierwszego biografę Świętego. W *Żywocie pierwszym św. Franciszka* tak pisał o zbliżającej się jego śmierci: „Gdy więc odpoczywał przez kilka dni w swoim upragnionym miejscu, i zrozumiał, że nadszedł czas bliskiej śmierci, wezwał do siebie dwóch braci i dwóch szczególnych synów, polecając im śpiewać wielkim głosem uwielbienie Pana, w uniesieniu ducha o bliskiej śmierci, a właściwie o tak bardzo bliskim życiu... Kazał następnie przynieść księgę Ewangelii, i poprosił o przeczytanie sobie Ewangelii według Jana... Potem [Święty] kazał położyć się na włosiennicy i posypać popiołem [jako że] miał się wkrótce stać ziemią i popiołem”. W *Żywocie drugim św. Franciszka*, biograf zacytował słowa świętego wypowiedziane do braci „Skoro ujrzycie, że zbliżam się do kresu, złożcie mnie do ziemi tak nagiego, jakim mnie widzieliście trzy dni temu. Pozwólcie też, abym już jako zmarły leżał przez czas, potrzebny człowiekowi do przejścia bez wysiłku jednej mili”.

Święty odchodził z tego świata w otoczeniu braci, ułożony na włosiennicy w habicie – lub nagi na ziemi. Po śmierci jeden z braci ujrział „... duszę najświętszego ojca, jak unosiła się prostą drogą do nieba ponad liczne wody”. W *Relacji Trzech Towarzyszy*, „uczeń widział, że dusza jego pod postacią promiennej gwiazdy, rozsiewającej nad bezmiarem wód blask słoneczny, uniesiona przez mały biały obłok, wstąpiła wprost do nieba”.

Po usunięciu biografii pisanych przez Tomasza Celano, obowiązywały informacje i opisy zamieszczone w *Legenda Maior*, św. Bonawentury z Bagnoregio (1221–1274), pisanej na prośbę braci w latach 1260–1263. Jednak i te opisy były zaledwie wskazówkami dla twórców, którzy nadawali scenie śmierci świętego, żałoby czy lamentu, formy



1



1a



Cliché Anderson

MORT DE SAINT FRANÇOIS

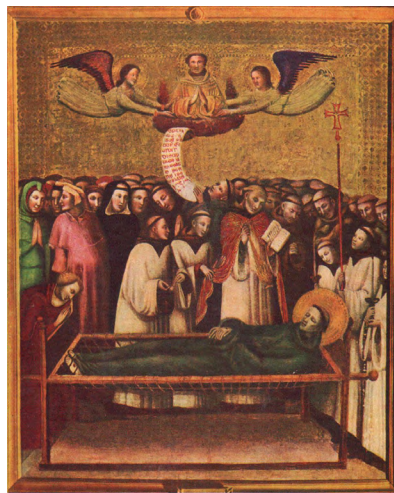
GIOTTO

J.-E. Bulloz, Editeur

2



3



4



5



6



7

zgodne z ich twórczą wizją. Za przykład służyć mogą pierwsze dzieła autorstwa Giotto di Bondone, który namalował historię życia i działalności św. Franciszka, na freskach znajdujących się w najważniejszej części nawy kościoła górnego Bazyliki św. Franciszka w Asyżu oraz w Bazylice św. Krzyża we Florencji.

Najwcześniejszy malarski zapis śmierci św. Franciszka znajduje się na średniowiecznej ikonie przypisywanej włoskiemu malarzowi Coppo di Marcovaldo (1225–1276). Ikona powstała w latach 1243–1245, a obecnie znajduje się w kaplicy Bardi Berlinghieri w Bazylice Świętego Krzyża we Florencji. Jest to dzieło o wymiarach 230 cm × 123 cm, malowane temperą na desce, przedstawiające stojącą postać świętego oraz dwadzieścia scen z jego życia, dokonań i cudów. Jedna z nich przedstawia ostatnie chwile świętego w otoczeniu braci i żałobników. Dzieło znalazło się na widokówce wydanej przez Giusti di S. Becocci we Florencji (il. 1, 1a). Reprodukcyjne wiele dzieł malarskich i graficznych dotyczących śmierci św. Franciszka są wykorzystane do produkcji widokówek, kart i znaków pocztowych, a także w formie druków ulotnych. Wybrane widokówki i druki ulotne stanowią ilustracje niniejszego artykułu.

Jeden z najsłynniejszych obrazów ze sceną śmierci św. Franciszka powstał w latach 1297–1298. Autorem był Giotto di Bondone (1266–1337). Scena fresku dzieli się na trzy poziomy, w tym dwa ziemskie i anielski. Część dolna (ziemska) odpowiada opisom biografów, wyżej znajduje się grupa dostojników kościelnych, a nad nimi znajduje się część anielska, z wizerunkiem św. Franciszka w niebie. Giotto wykonał również fresk w kościele św. Krzyża we Florencji w zmienionej koncepcji w stosunku do fresku w Asyżu. Św. Franciszek w habitie, jest ułożony na łożu (katafalku) znajdującym się w pomieszczeniu. Towarzyszą mu rozpaczający bracia. U wezłowania i w nogach stoją dostojnicy kościelni. Dzieło jest pokazane na wielu widokówkach wydanych przez różne firmy np. przez J. E. Bulloz z wykorzystaniem kliszy Anderson (il. 2). W serii fresków znajdują się także przedstawienia, na których odgrywane są sceny *Prawdziwości stygmatów* i *Żaloba klarysek*. Ta ostatnia scena przedstawiona jest także na widokówce wydanej przez Casa Ed. Francescana w Asyżu (il. 3).

Ostatnie chwile św. Franciszka i sceny żałobne były tematami podejmowanymi przez wybitnych malarzy od XV wieku. I tak np. Fra Angelico (1395–1455) namalował ok. 1429 roku scenę pożegnania świętego, który leży na katafalku w otoczeniu dużej grupy zakonników, ko-

ścielnych dostojników oraz wiernych Jacopo d'Avanzi (1350–1416) ten sam temat przedstawił dynamicznie. Na pierwszym planie znajduje się ciało św. Franciszka w nimbie świętości leżące na katafalku. Za nim znajduje się okazały tłum żałobników z zakonnikami, dostojnikami kościelnymi i wiernymi, którzy cisną się, aby zobaczyć świętego, gestykulując i komentując wydarzenie (il. 4 w formie druku ulotnego). Kolejny przykład to dzieło Domenico Ghirlandaio (1448–1494), znajdujące się w kościele Św. Trójcy we Florencji. Autor ozdobił jedną z kaplic, obrazami z życia św. Franciszka. Na jednym z nich przedstawił ostatnie chwile świętego i oplakiwanie go przez braci zakonnych. Niezwykle sugestywnie przedstawieni są zakonnicy całujący ręce zmarłego, a także śpiewający biskup. Reprodukcja obrazu znalazła się na widokówce wydanej przez Giusti di S. Becocci (il. 5). Francisco de Zurbaran (1598–1664), hiszpański malarz, autor wielu obrazów przedstawiających św. Franciszka podczas modlitwy, medytacji, ekstazy. W galerii sztuki Zamku Villandry we Francji znajduje się jego obraz *Agonia św. Franciszka z Asyżu*. Reprodukcja obrazu znalazła się na widokówce wydanej przez ESTEL, Lavelle & Cie. z Paryża (il. 6).

Do najbardziej znanych dzieł późniejszych zalicza się fresk Domenico Bruschi z 1886 roku namalowany na zewnętrznej ścianie kaplicy „Transitus”, znajdującej się w Bazylice Papieskiej Matki Bożej Anielskiej w Asyżu. Reprodukcja fresku jest wielokrotnie użyta przez wydawców widokówek, na których pokazana jest zarówno kaplica z freskiem, jak i sam fresk. Na il. 7 widokówka pochodząca z obiegu pocztowego przedstawiająca sam fresk, wydana przez G. Donnini Perugia.

Interesującym, dziewiętnastowiecznym dziełem o tematyce franciszkańskiej, jest grafika francuskiego twórcy, Alphonsa Legros (1837–1911) pt. *Śmierć św. Franciszka*, znajdująca się w galerii sztuki muzeum w Birmingham (il. 8). W podobnym typie jest także dzieło włoskiego malarza działającego w stylu późnego neoklasycyzmu Filippo Bigioli (1798–1878). Obraz przedstawia umierającego św. Franciszka na rękach jednego z braci. Dzieło było rytowane w 1843 roku przez Giovanni Wenzela i publikowane w formie ilustracji książkowej (il. 9).

Na uwagę zasługują obrazy włoskiego artysty, grafika i sztuk wizualnych Duilio Cambelletto (1876–1960). Był m.in. ilustratorem książek. Na jubileusz 700-lecia śmierci św. Franciszka, obchodzony w 1926 roku, zilustrował wydanie *Pieśni słonecznej* św. Franciszka. Osiem obrazów interpretowało wybrane fragmenty kantyku w tym fragment dotyczący śmierci („... przez siostrę naszą śmierć cielesną...”). Reprodukcję obrazów wykorzystwała poczta Watykanu wydając w 1977 roku serie znaczków, kopert pierwszego dnia obiegu oraz kart maksimafilii. Na il. 10 karta maksimafilii z widokiem ciała św. Franciszka.

To tylko przykłady dzieł dawnych mistrzów i możliwości kolekcjonerskiego zainteresowania się tematem śmierci i żałoby po św. Franciszku. Temat jest wciąż podejmowany przez współczesnych twórców i sądzę, że ich prace znajdują się na widokówkach czy drukach ulotnych wzbogacając tematyczną kolekcję. Sądzę, że kolekcje będzie można uzupełnić okolicznościowymi wydaniem poczt różnych krajów na świecie, z okazji jubileuszu 800-lecia śmierci Świętego. O wydaniach poczty Włoch z 1926 roku i pocztowym ich wykorzystaniu będzie mowa w drugiej części artykułu.



8



9



10

Marek Wach OFM

Pismo Święte – Słowo Boga – wiarą, nadzieją, miłością

W roku jubileuszowym 800-lecia przejścia do wieczności Serafickiego Ojca św. Franciszka, mamy w Zakonie Braci Mniejszych jeszcze jedną ważną 50. rocznicę śmierci bł. Gabriele Allegrę. Wiąż między tymi dwoma rocznicami wyraził w specjalnym liście z dnia 3 stycznia 2026 r., skierowanym do całego Zakonu Minister Generalny, o. Massimo Fusarelli OFM.

Wiarą rodzi się z otwarcia na Słowo Boże. Skoro Chrystus jest Prawdą, Drogą, Życiem i Mądrością Boga, to wszyscy ludzie, każdy naród ma prawo poznać Słowo Boże zawarte w *Piśmie Świętym*.

Biskupi Kościoła Chińskiego zgromadzeni na Synodzie w Sanghau w 1924 r. postanowili powołać specjalną „Komisję biblijną”, która miałaby zająć się wydaniem całego *Pisma Świętego* w języku chińskim. Postanowienie takie nigdy jednak nie weszło w życie.

Bardzo znaczącym wydarzeniem w życiu Kościoła w Chinach było przetłumaczenie *Pisma Świętego* na język chiński przez o. Gabriele Allegrę, całą jego działalność misyjną, założenie Studium Biblicum Franciscanum Sinense.

O. Gabriele Allegra, z pochodzenia Sycylijczyk, urodził się w 1907 roku. Już od samego początku swojego życia zakonnego odkrywał stopniowo powołanie misyjne. Jak sam często wspominał,

pierwsze zainteresowanie tematyką misyjną zrodziło się w czasie uroczystości peregrynacji relikwii św. Franciszka Ksawerego na Sycylii, a także pod wpływem lektury Pism św. Franciszka z Asyżu. Pełne ugruntowanie powołania misyjnego nastąpiło w Rzymie, gdzie udał się w roku 1926, aby przygotować się do pracy misyjnej. Kiedy w rozmowie

z chińskim współbratem dowiedział się, że nie ma jeszcze katolickiego wydania całego *Pisma Świętego* w języku chińskim, powiedział: „Jeśli protestanci przez miłość do Słowa Bożego przetłumaczyli *Biblię* na język chiński, to dlaczego nie mogą tego dokonać katolicy? Taka praca dla katolików powinna być o wiele łatwiejsza, bo przecież pokładają nadzieję w »Stolicy Mądrości«. Udam się do Chin, aby przetłumaczyć *Pismo Święte*”. Ta właśnie myśl zdominowała całe późniejsze jego życie i działalność apostolską. Dokładnie 20 lipca 1931 r. udał się do Chin.

Pierwszym krokiem w przygotowaniu się do tłumaczenia Biblii była nauka języka chińskiego. Ojciec Allegra wiedział dobrze, że „język ten musi być studiowany w kontekście własnej kultury”. Starał się wniknąć w *duszę Chińczyka*, poznając filozofię i poezję. Z wielkim szacunkiem wyrażał się o duchowości i religijności chińskiej. Jednocześnie był przekonany, że wiara w Chrystusa nie powoduje żadnego zubożenia dla kultury chińskiej, a wręcz przeciwnie, ubogaca ją i czyni bardziej doskonałą. Szybko się też zorientował, że ziemia chińska jest przesiąknięta krwią męczenników.

Jak wspomina sam Allegra, datą symboliczną rozpoczęcia pracy nad tłumaczeniem *Pisma Świętego* na język chiński był 11 kwietnia 1935 roku – święto Matki Bożej Bolesnej. W ten sposób chciał wyrazić zawierzenie Matce Bożej całej pracy nad *Słowem Bożym, które stało się Księgą*. Początki tej pracy były bardzo trudne.

Zbliżając się do końca tłumaczenia Starego Testamentu, coraz częściej o. Gabriele zadawał sobie pytania: jak dokonać korekty teksów? jak przygotować wydanie *Biblii*? Jak spopularyzować ją w całym Kościele Lokalnym?

Dnia 2 sierpnia 1945 r. w budynku przylegającym do Uniwersytetu Katolickiego w Pekinie inaugurowało swoją działalność Franciszkańskie Studium Biblijne. Ze względu na rozprzestrzeniający się bardzo agresywny i krwawy komunizm Studium, w krótkim czasie, musiało się przenieść do Hong Kongu, gdzie działa do dziś.

Mimo wielu trudności, w latach 1946–1954 przygotowano i wydano drukiem *Stary Testament* w ośmiu tomach. Od roku 1957 r. do 1961 r. wy-



dano w 3 tomach *Nowy Testament*. O. Allegra był świadom wielkiej wartości tego tłumaczenia i wydania *Biblii* w języku chińskim, ale jak twierdził: „Dzieło wydane w jedenastu tomach nie można nazwać popularnym, a przecież *Pismo Święte* ma być Księgą Ludu Bożego. Wydanie *Biblii* w jednym tylko tomie stanie się siłą Ludu Bożego i wówczas zacznie się nowa epoka w historii Kościoła w Chinach”.

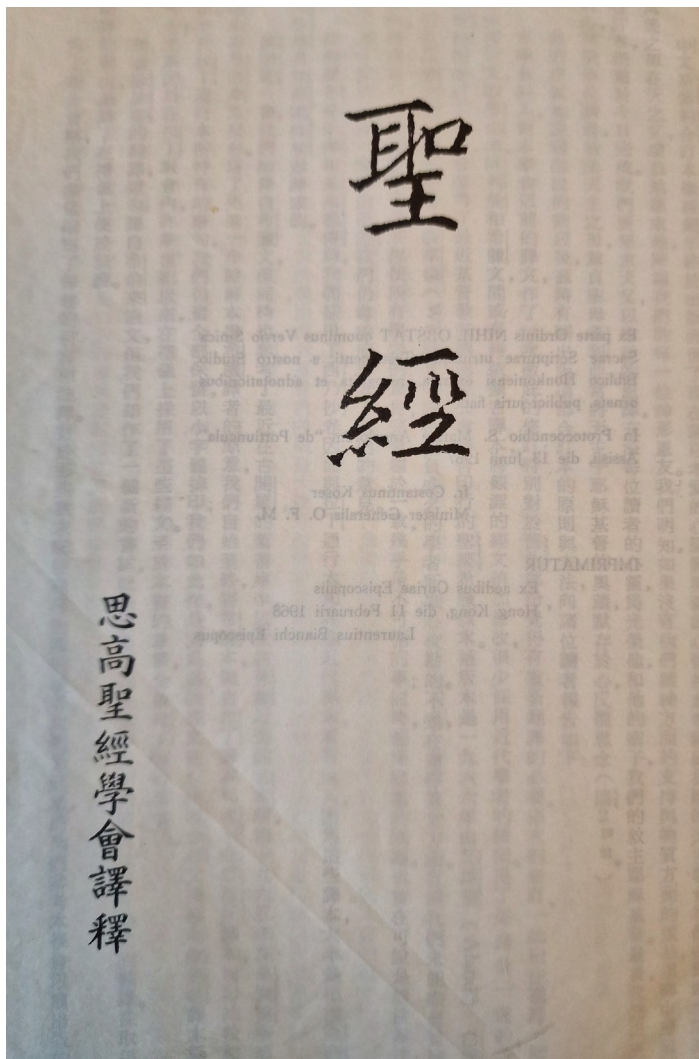
Po pięciu latach pracy nad tekstami, dnia 25 grudnia 1968 r. została wydana *Biblia* w języku chińskim w jednym tomie. Ponieważ ukazała się w Uroczystość Bożego Narodzenia, została nazwana *Biblią Betlejemską*. *Biblia* ta liczy 2.060 stron, została wydrukowana na delikatnym, wysokiej jakości papierze – tzw. „indyjskim”.

Przez 23 lata, kilku franciszkanów pracując nad wydaniem *Biblii* pochylało się nad każdym słowem, nad każdym zdaniem. Dokonując korekty tekstu, przez jeden rok przeglądnięto trzy miliony znaków pisma chińskiego. Pracowano tzw. „metodą łańcuchową”, każdy po kolei dokonywał korekty tego samego tekstu. Franciszkańskie wydanie *Pisma Świętego* w języku chińskim przyjęto z dużym zainteresowaniem.

Kardynał Paolo Yü-Pin stwierdził, że *Biblia* ta jest największym dziełem literackim Kościoła Katolickiego w Chinach, dlatego „historię Kościoła w Chinach należy podzielić na dwa okresy: przed wydaniem i po wydaniu *Biblii*”. Jeszcze bardziej wzruszające świadectwo przyjęcia tej *Biblii* pokazali trędowaci z Makao, których Allegra regularnie odwiedzał. Chcąc czytać *Pismo Święte*, często z braku palców, językiem przewracali kartki.

O. Gabriele Allegra wielokrotnie powtarzał, że między *Pismem Świętym* a życiem Kościoła istnieje ścisła więź. Jasne staje się, że aby żyć według zaleceń Chrystusa należy w pierw poznać Jego życie, a przede wszystkim Boży plan zbawienia objawiony w Jezusie. Chrystus stał się „ostatecznym Dekretem Boga, Słowem Boga, zaś Ewangelia jest siłą Boga dla tych wszystkich, którzy wierzą”. Ignorowanie *Pisma Świętego* byłoby jednoznaczny z ignorowaniem Chrystusa.

Kiedy została proklamowana Chińska Republika Ludowa, niektórzy z dużym sceptycyzmem sugerowali Allegrze, aby zaprzestał swojej działalności i nie kontynuował prac nad *Pismem Świętym*, ponieważ, jak mówiono, „w państwie totalitarnym Mao-tze-tunga żadna książka reli-



gijna nie miała prawa istnieć”. Wówczas o. Gabriele odpowiadał, że naród chiński nie zamieszkuje jedynie terytorium Chin komunistycznych, ale także Tajwan, Hong Kong, Macao, Singapur i inne kraje Azji. Z dużym optymizmem i przekonaniem dodawał, że Kościół w Chinach kontynentalnych nie umarł, przeciwnie, przygotowuje się do życia. Jeśli czasowo granice tego państwa zostały zamknięte dla działalności misyjnej Kościoła, to i tak „*Biblia* pozostaje wielkim orężem i będzie sama ewangelizować, ponieważ Ojciec Niebieski pobłogosławi ziarno zasiane i pozwoli mu wzrastać”. I to się w pewien sposób sprawdziło, bowiem w ostatnich latach widać coraz większe zainteresowanie *Pismem Świętym* w komunistycznych Chinach. Nawet w szkołach i na uniwersytetach sięga się po *Pismo Święte* słusznie tłumacząc, że nie można poznać i zrozumieć kultury zachodniej bez odniesienia do chrześcijaństwa i jego korzeni.

Praca związana z tłumaczeniem *Pisma Świętego* była bardzo ważnym osiągnięciem o. Alleghy, trzeba jednak zaznaczyć, że opublikował też wiele książek i artykułów. Pozostawił dużą liczbę rękopisów, które świadczą o jego wyjątkowej znajomości dogmatyki, ascetyki, mistyki, historii duchowości, patrystyki, historii Kościoła i kultury chińskiej. Jego osobowość wywarła bardzo duży wpływ na dialog ekumeniczny na całym Dalekim Wschodzie. Był człowiekiem bardzo otwartym na rozmowę, nie bał się pytać, szukać rad, a świadczy o tym m.in. jego bogata korespondencja ze św. Maksymilianem Kolbem, długie konwersacje z o. Teilhardem de Chardin, SJ. Ciągłe szukał nowych dróg apostołowania, dlatego do *Pieśni Słownecznej* św. Franciszka włączył takie oto słowa:

Bądź pochwalony, Panie, przez brata naszego motor;
Bądź pochwalony, Panie, przez naszą siostrę drukarnię.

W swojej czterdziestopięcioletniej obecności misyjnej wśród narodu chińskiego, o. Gabriele był nie tylko aktywny w dziedzinie naukowej. Jak podkreślają zgodnie świadkowie, był on przede wszystkim misjonarzem żarliwej wiary, głębi życia wewnętrznego, pokory i prostoty. W codziennym życiu można było zaobserwować u niego bezgraniczne zaufanie Opatrzności Bożej i całkowite synowskie oddanie się Matce Odkupiciela. W zasługę za poświęcenie się formowaniu miejscowego duchowieństwa nazwano go *wychowawcą i nauczycielem pokolenia kapłanów*. Przedstawił wiele odczytów na różnych uniwersytetach, głosił regularnie konferencje w różnych językach dla kapłanów, sióstr zakonnych i kleryków, w tym

także w seminarium anglikańskim i protestanckim. Wszystkie największe święta roku liturgicznego najczęściej przeżywał z trędowatymi. Zmarł w opinii świętości dnia 26 stycznia 1976 r. Dwa dni później, uroczystości pogrzebowe stały się wielką manifestacją wszystkich chrześcijan i innych wyznań religijnych Hong Kongu.

Rozgłos o jego świętości wzrósł jeszcze bardziej po śmierci, dlatego biskup Hong Kongu w roku 1984 otrzymał „nulla osta” Stolicy Apostolskiej do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Dekretem Apostostolskim Ojca Świętego Jana Pawła II z dnia 15 grudnia 1994 r. została uznana heroicznosc jego cnót.

Zakon Braci Mniejszych ze szczególną radością przyjął wiadomość o beatyfikacji Gabriele Marii Alleghy. Tym bardziej że miała się ona już odbyć w październiku 2002 roku. Dnia 15 maja 2002 roku, ukazał się artykuł o Leonardo Anasatasi zatytułowany: *Il ven. Gabriele Allegra, fondatore del Centro Sociale Cristiano* w „L'Osservatore Romano”. W ostatnim zdaniu tego artykułu, autor podkreślił znaczący wkład o. Gabriele m.in. w zwalczanie doktryny komunistycznej i ateizmu materialistycznego. Rząd Chińskiej Republiki Ludowej odebrał planowaną uroczystość, zwłaszcza po ukazaniu się wspomnianego artykułu, jako „mieszanie się Watykanu w sprawy chińskiego Kościoła”. Oczywiście, Stolica Apostolska nie musiała brać pod uwagę takich zastrzeżeń, ale dla zachowania minimum kontaktów z Chinami komunistycznymi i dla dobra wiernych Kościoła podziemnego, roztropnie postanowiono odłożyć planowaną beatyfikację.

Dziesięć lat później, dnia 29 września 2012 r. w Acireale na Sycylii, kard. Angelo Amato, ówczesny Prefekt Kongregacji ds. Świętych, dokonał beatyfikacji o. Gabriele Marii Alleghy. Szczególnym momentem tej uroczystości było odczytanie dekretu beatyfikacyjnego papieża Benedykta XVI, w którym Ojciec Święty nazwał nowego błogosławionego „pokornym uczniem Bożej Mądrości, wiernym apostołem *Pisma Świętego* i gorliwym misjonarzem ziemi Dalekiego Wschodu”. Sylwetkę błogosławionego Alleghy przedstawił w swojej homilii kard. Angelo Amato, który zwrócił uwagę, że błogosławiony Allegra uczy nas umiłowania *Pisma Świętego*, zachęca do częstego czytania tej Świętej Księgi i do wyrażania treści tam zawartych codziennym naszym życiem. Uczy nas szukania w Ewangelii Chrystusa naszej tożsamości, kształtowania naszego „bycia ochrzczonymi” tak, abyśmy stali się solą ziemi, światłem świata, zdolnymi do heroizmu i świętości.

„Abyśmy stali przed Tobą i Tobie służyli”

Te słowa bardzo często słyszymy w kościele w czasie Mszy św. Znajdują się one w *Druhej Modlitwie eucharystycznej*, wprowadzonej po reformie liturgicznej przez Sobór Watykański II (1962–1965) i chyba najczęściej odmawianej przez kapłanów. Tekst tej Modlitwy jest przypisywany św. Hipolitowi (†235 rok) i jest uważany za bardzo ważny. Dokładną interpretację wyżej wspomnianych słów przeprowadził emerytowany papież Benedykt XVI w napisanej wspólnie z kardynałem Robertem Sarahem książce o kapłaństwie pt. *Z głębi naszych serc*, wydanej w przekładzie polskim przez Wydawnictwo Sióstr Loretanek w Warszawie w 2020 roku, ss. 46–55.

Otóż po Przeistoczeniu we Mszy św. kapłan modli się słowami: „Wspominając śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna, ofiarujemy Tobie, Boże, Chleb życia i Kielich zbawienia i dziękujemy, że nas wybrałeś, »abyśmy stali przed Tobą i Tobie służyli«”. Słowa „abyśmy stali przed Tobą”, nie oznaczają, że podczas Modlitwy eucharystycznej nie tylko kapłani, ale i wierni powinni stać, a nie klęczeć. By je właściwie rozumieć, trzeba pamiętać, że zostały one zaczerpnięte z *Księgi Powtórzonego Prawa Starego Testamentu*, gdzie jest wspomniana istotna rola kultowa pokolenia Lewiego narodu wybranego: „W tym czasie wybrał Pan pokolenie Lewiego (...), by stali przy Panu, służyli Mu i błogosławili w Jego imieniu” (Pwt 10,8).

W *Księdze Powtórzonego Prawa* słowa „stać przed Panem i Mu służyć” określają istotę starotestamentalnego kapłaństwa. Ale to, co zostało nigdy powiedziane o pokoleniu Lewiego i co dotyczyło wyłącznie tego pokolenia, teraz odnosi się do prezbiterów (kapłanów) i biskupów Kościoła.

Dwa zadania określają więc istotę posługi kapłańskiej: po pierwsze; „stać przed Panem”. Co to znaczy? Papież pisze: „Kapłan ma być tym, który czuwa. Musi być czujny, gdy narastają siły zła. Musi czuwać, żeby świat był wrażliwy na Boga. Musi być tym, który stoi: niezłomny w obliczu nurtów epoki. Nieugięty w prawdzie. Nieugięty w czynieniu dobra. Stanie przed Panem zawsze musi być także, w najgłębszym sensie, występowaniem w imieniu ludzi przed Chrystusem, który z kolei wstawia się za nami wszyst-

kimi u Ojca. I musi brać odpowiedzialność za Chrystusa, za Jego słowo, Jego prawdę, Jego miłość. Kapłan musi być prawy, nieustraszony i dla Pana gotowy znosić również zniewagi, jak o tym piszą Dzieje Apostolskie: «A oni (...) cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa» (Dz 5, 41)”.

Do tego dochodzi jeszcze służba: „i Tobie służyć”. To, co robi kapłan, gdy sprawuje Eucharystię, jest służbą, pełnieniem służby na rzecz Boga i ludzi. Słowo „służyć” ma wiele wymiarów. „W jego zakres wchodzi – pisze Papież – przede wszystkim właściwe sprawowanie liturgii i ogólnie sakramentów oraz czynienie tego z głębokim zaangażowaniem. Musimy uczyć się coraz lepiej rozumieć świętą liturgię w całej jej istocie, pogłębiać zażyłość z nią, tak aby stała się duszą naszego codziennego życia (...). Jeśli liturgia jest głównym zadaniem kapłana, oznacza to, że również modlitwa musi być rzeczywistością, której należy przyznać pierwsze miejsce i uczyć się jej wciąż na nowo i coraz głębiej od Chrystusa i od świętych wszystkich czasów. Musimy być ludźmi odznaczającymi się dobrą znajomością słowa Bożego, kochać je i nim żyć: tylko wówczas będziemy mogli je we właściwy sposób wyjaśniać”.

Służba zakłada bliskość, wymaga zażyłości. Lecz z tym łączy się pewne niebezpieczeństwo, „że *sacrum*, z którym stale się stykamy, stanie się dla nas czymś zwyczajnym. W konsekwencji słabnie bojaźń będąca przejawem czci”. I wtedy „nie dostrzegamy już, jak wielkie, nowe, zdumiewające jest to, że Pan sam jest obecny, że do nas mówi, nam się daje. Z tym przyzwyczajeniem się do rzeczywistości nadzwyczajnej, z obojętnością serca musimy walczyć bez ustanku, wciąż na nowo uznając naszą niedoskonałość i łaskę, że On oddaje się w nasze ręce”.

Służba oznacza także posłuszeństwo. „Sługa kieruje się słowami: «Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie» (Łk 24, 42)”. „My nie głosimy samych siebie, lecz Boga i Jego słowo (...). Nasze posłuszeństwo wyraża się w tym, że wierzymy z Kościołem, że myślimy i mówimy w jedności z Kościołem, że razem z nim służyliśmy”.



JUBILEUSZ 200-LECIA „ŻYWEGO RÓZANCA” (1826–2026)

Jubileusz 200-lecia stowarzyszenia kościelnego „Żywego Różańca”, liczącego miliony członków na całym świecie, jest okazją, aby jeszcze lepiej poznać tę modlitwę, ukochać ją i gorliwie odmawiać w codziennym życiu, by umacniać i ożywiać swą wiarę, i więź z Bogiem.

Różaniec jest na wskroś *modlitwą biblijną*. Rozpoczyna ją znak krzyża w imię Przenajświętszej Trójcy (zob. Mt 28, 19). Po nim następuje *Wierzę w Boga*, streszczenie naszej wiary. Modlitwa *Ojciec nasz*, którą Jezus pozostawił swoim uczniom, została utrwalona przez ewangelistów Mateusza (por. Mt 6, 9–13) i Łukasza (por. Łk 11, 2–4). Najczęściej powtarzana w Różańcu modlitwa *Zdrowaś Maryjo* ma trzy źródła: słowa, którymi archanioł Gabriel przywitał Maryję w chwili zwiastowania („Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą” – Łk 1, 28); słowa, które Elżbieta skierowała do Maryi, gdy Ta przyszła do niej z odwiedzinami i z darem pomocy („Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” – Łk 1, 42); w XIII wieku do biblijnych słów Elżbiety dodano słowo: „Jezus”. Drugą część modlitwy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi” wprowadzono w połowie XIV wieku, a jeszcze później dodano ostatnie słowa: „teraz i w godzinę naszej śmierci”. Tak uformowaną modlitwę „Zdrowaś Maryjo” zatwierdził papież św. Pius V w 1568 roku. „Jakie modlitwy są wspanialsze, wznioślejsze od Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego? W nich są zawarte wszystkie nasze pragnienia, wszystkie nasze potrzeby” – powiedział św. Ludwik Maria Grignon de Montfort. Na zakończenie każdego dziesiątka jest *uwielbienie Trójcy Świętej* („Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...”) wyrażające hołd, który człowiek składa Trójjedynemu Bogu. Zaś najmłodsza w Różańcu modlitwa *O mój Jezu...* została dodana po objawieniach fatimskich, na wyraźne życzenie Maryi wypowiedziane przez Nią podczas drugiego objawienia 13 czerwca 1917 roku.

Częste powtarzanie tych samych modlitw, co ma miejsce w Różańcu, nie oznacza jakiejś monotonii czy braku duchowej twórczości. Na uprzedzenia do modlitwy różańcowej pewnej młodej kobiecie dowcipnie odpowiedział arcybiskup amerykański Fulton J. Sheen (†1979), słynny „kazanodzieja świata”, jak go nazwał św. Jan Paweł II. Oto jego słowa: „Pewnego razu przyszła do mnie kobieta i powiedziała: »Nigdy nie zostałabym katoliczką. W różańcu w kółko odmawiacie te same słowa, a ktoś, kto ciągle to samo powtarza, nigdy nie jest szczerzy. Nigdy nie uwierzyłabym komuś, kto powtarza swoje słowa«. Zapytałem ją, kim jest człowiek, który z nią przyszedł. Powiedziała, że to jej narzeczony. Zapytałem: »Czy on panią kocha?« »Z pewnością«. A skąd to pani wie? »Powiedział mi«. Co powiedział? »Powiedział: Kocham cię«. Kiedy to ostatnio zrobił? »Godzinę temu«. Czy mówił to wcześniej? »Tak, wczoraj wieczorem«. A co powiedział? »Kocham cię«. Ale nigdy przedtem tego nie mówił? »On mi to mówi co wieczór«. Powiedziałem: »Proszę mu nie wierzyć. Powtarza się: nie jest szczerzy«.,,

Są słowa, które znamy od lat, a jednak wciąż chcemy ich słuchać lub je wypowiadać. Ich powtarzanie nie oznacza, że nie mamy nic innego do powiedzenia, ale że nie tracą one nic ze swojej treści i wartości. Człowiek, który często, a nawet codziennie odmawia Różaniec, czyni podobnie. Nie musi wciąż na nowo poszukiwać nowych sposobów wyrażania swojej wiary. Ma modlitwę, w której nieustannie wyraża swą miłość i zawiera się Bogu przez Maryję.

Jedna z matek wyznaje: Różaniec jest dla nas tarczą ochronną przy wszelkich błędach wychowawczych, które popełniamy, a jednocześnie przy błędach, które popełniają nasze dzieci. Dzięki tej modlitwie w rodzinie i otoczeniu nią naszych dzieci zawsze znajdujemy z nimi wspólny język. Dzięki modlitwie wstawienniczej za dzieci mogą być o nie spokojna, bo Matka Boża je ochroni, nawet jeśli popełnią jakieś błędy. Modlitwa za dzieci jest najlepszą pomocą pedagogiczną w ich wychowaniu.

Kasper Kaproń OFM

Guarayos. Opowieść o ludziach, którzy uczą nas wędrować

Są takie miejsca na świecie, w których człowiek szybciej niż gdzie indziej odkrywa, że rzeczywistość nie składa się wyłącznie z tego, co użyteczne. Że obok dróg wytyczonych na mapie istnieją jeszcze inne: drogi pamięci, przynależności, dawnych mitów i wiary. Właśnie w takim miejscu obecnie żyją i pracują: pośród Guarayos, ludu zamieszkującego wschodnią Boliwię, między tropikalnym lasem, rzekami i szeroką równiną. Dla wielu czytelników w Polsce sama nazwa brzmi egzotycznie, jak odległy ślad z książki podróżniczej. Tymczasem za tym słowem nie kryje się żadna egzotyczna dekoracja, lecz konkretna wspólnota ludzi: twarze spotykane każdego dnia, głosy słyszane na ulicy, dzieci biegnące do szkoły, kobiety wracające z targu, dziadkowie siedzący w cieniu drzew, rodziny przychodzące do kościoła i młodzi, którzy żyją już w świecie smartfonów.

To świat bardzo daleki dla współczesnego Europejczyka, a zarazem zaskakująco bliski w tym, co najbardziej ludzkie. W przywiązaniu do rodziny i do wspólnoty oraz w potrzebie święta. W przekonaniu, że ziemia nie jest tylko przestrzenią do eksploatacji, lecz miejscem zamieszkania duszy. I w tej cichej, czasem ledwie wypowiedzianej nadziei, że życie człowieka ma sens większy niż codzienny trud.

Patrząc na Guarayos nie jak na przedmiot etnograficznej ciekawości, ale jak na ludzi, z którymi dzielić codzienność. Modłę się z nimi, rozmawiam, słucham ich muzyki, ich prostych żartów, ich trosk i ich milczenia. To właśnie ta bliskość sprawia, że dawne teksty o Guarayos czytam inaczej. Z jednej

strony z wdzięcznością, bo przechowały coś bezcennego. Z drugiej – z koniecznym dystansem, bo były pisane spojrzeniem epoki, która zbyt łatwo oceniała świat ludów rdzennych z pozycji wyższości. W dawnych relacjach jest więc zarówno cenna obserwacja, jak i stary ton kolonialnej pewności siebie. Trzeba umieć oddzielić jedno od drugiego.



Jednym z autorów, którzy pozostawili obszerny opis Guarayos, był franciszkanin José Cors. Dzięki takim świadectwom można dziś odtworzyć nie tylko zewnętrzne zwyczaje tego ludu, ale także ich duchową wyobraźnię, rytuały, sposób przeżywania życia i śmierci oraz niezwykle bogatą mitologię. Jeśli jednak odsunąć na bok filtr XIX wieku i wsłuchać się w samą treść opowieści, wyłania się obraz wspólnoty głęboko zakorzenionej w naturze, pamięci i symbolach. Wspólnoty, która nie żyła w chaosie, lecz w świecie uporządkowanym inaczej niż europejski.

Ludzie lasu, rzeki i wspólnoty

Guarayos należą do wielkiej rodziny plemion guaraní, co wskazuje na dawne migracje i głębokie związki z szerokim światem kultur nizin Ameryki Południowej. W ich przeszłości obecna jest pamięć drogi – przybycia z daleka, szukania miejsca, osiedlania się bez utraty własnej tożsamości. To ważne, bo właśnie motyw drogi powraca w ich świecie nieustannie: w mitologii i w sposobie życia. Guarayos wywodzą się z plemion nomadów. W ich dziejach ruch i przejście mają znaczenie fundamentalne.

Dawni autorzy opisywali ich jako ludzi dobrze zbudowanych, odpornych, przyzwyczajonych do życia w trudnych warunkach, a przy tym prostolinijnych i dumnych. Było w nich coś z ludzi lasu i rzeki: swoboda, czujność, pewna twardość, ale także otwartość wobec tych, których uznali za swoich. Ich kultura wyrastała z codziennego kontaktu z przyrodą. Polowanie, rybołówstwo, uprawa kukurydzy, manioku, bananów, ryżu czy fasoli stanowiły podstawę życia. Las nie był dla nich pustą przestrzenią, którą trzeba dopiero „uczynić użyteczną”. Był żywym otoczeniem, pełnym znaków, niebezpieczeństw i darów.

Szczególnie ciekawy dla Europejczyka może być sposób, w jaki tradycyjnie rozumieli ziemię. Nie tyle, że ona do kogoś należała, ile człowiek korzystał z niej w ramach wspólnoty. Uprawiano te fragmenty terenu, które nadawały się do siewu i zbioru, a kiedy ziemia wymagała odpoczynku, przenoszono się gdzie indziej. Praca na polach, miała często charakter wspólnotowy. Ludzie pomagali sobie wzajemnie przy karczowaniu, sadzeniu i zbieraniu. W takim świecie relacja z ziemią nie była relacją własności, lecz współzależności.

Człowiek nie żył tu obok świata natury, ale w jego wnętrzu.

To samo widać w kulturze materialnej. Z drewna robiono broń myśliwską, z liści palmy kapelusze i plecione naczynia, z kory drzew odzienie, z tykw kubki, z nasion i koralików ozdoby. Wszystko wydaje się wyrastać z jednego organizmu: lasu. Nawet ciało było częścią tej opowieści. Malowano je czerwienią *urucu* i czernią roślinnych barwników, ozdabiano piórami i naszyjnikami. Ciało nie było jedynie biologiczną oczywistością. Było znakiem wieku, godności, przejścia, święta i żałoby. Mówiło o przynależności.

W dawnych opisach wraca też temat chichy, alkoholowego napoju sporządzanego z kukurydzy lub manioku. Dla zewnętrznego obserwatora mogło to wyglądać jak zwyczajna część obyczajowości, ale chicha miała znaczenie głębsze. Była napojem wspólnoty, pracy, święta i gościnności. Towarzyszyła wspólnym zajęciom, ucztom, tańcom i obrzędom. Oczywiście, jak w każdej kulturze, pojawiały się także nadużycia, które dawni misjonarze opisywali z wielką surowością. Ale sama obecność chichy mówi wiele o tym, jak społeczny był to świat. Człowiek nie żył sam. Żył z innymi, wobec innych i dzięki innym.

Także narodziny, dojrzewanie, małżeństwo i śmierć były wpisane w rytuał. Nie oznacza to, że wszystkie dawne zwyczaje należy dziś bezkrytycznie podziwiać. Były wśród nich także praktyki, które z perspektywy chrześcijańskiej czy współczesnej budzą sprzeciw i które misjonarze starali się przemieniać. Ale redukcja całego tego świata do kilku mocnych obrazów byłoby głęboko niesprawiedliwe. Był to świat posiadający własną strukturę sensu i własną odpowiedź na najważniejsze pytania o życie.

Kosmos zamieszany przez znaczenia

Najgłębiej Guarayos objawiają się jednak nie w opisie pracy czy ubioru, lecz w swojej mitologii. To tam otwiera się ich duchowy krajobraz. Według jednej z dawnych opowieści na początku wszystkiego była tylko woda. Świat nie był jeszcze uporządkowany, nazwany ani rozdzielony. Był płynny, pierwotny, zawieszony między chaosem a możliwością. Z tej wodnej nieokreśloności wyłaniają się pierwsze postaci: Mbiracucha, Zaguaguayu, Candir i Abaangui. Nie są to bóstwa w sensie religijnym. To raczej bohaterowie kosmiczni: żywi, obdarzeni wolą i charakterem. Z ich relacji rodzi się świat.

Szczegółne miejsce zajmuje Abaangui, którego Guarayos nazywają Abuelo – Dziadek, Przo-

dek. Już samo to słowo mówi bardzo wiele. Ostatecznym punktem odniesienia nie jest tu abstrakcyjna idea ani odległa, bezimienna moc, ale ktoś należący do porządku pokrewieństwa, pamięci i genealogii. Przodek, od którego się pochodzi i do którego się wraca. Jest w tej nazwie bliskość, czułość i zarazem powaga. Abuelo nie jest „bogiem”, ale źródłem przynależności.

W mitach Guarayos natura nie jest martwa. Rzeki, zwierzęta, drzewa, kamienie, ptaki i ciemność pełnią określoną rolę w dramacie ludzkiego losu. Świat nie stanowi tła dla człowieka. Świat uczestniczy w jego przeznaczeniu. To wrażliwość bardzo różna od współczesnej mentalności, która skłonna jest widzieć rzeczywistość jako zbiór zasobów do użycia. Dla Guarayos kosmos był zamieszany przez znaczenia. Człowiek musiał umieć odczytywać znaki, znać rytm świata i szanować porządek większy od siebie.

Najpiękniejszym i zarazem najbardziej poruszającym fragmentem tej mitologii jest opowieść o drodze zmarłego do *tierra del Abuelo* – ziemi Dziadka. To eschatologiczna epopeja, ale zarazem opowieść zaskakująco ludzka. Śmierć nie oznacza tu końca ani rozproszenia w pustce. Jest początkiem podróży. Człowiek po śmierci nie znika. Wyrusza.

Droga zmarłego ku ziemi Abuelo

Zmarłego przygotowuje się do tej drogi z wielką starannością. Ciało zostaje obmyte, pomalowane, ozdobione. W dłoń wkłada się przedmioty potrzebne w podróży: naczynie z chichą, ozdoby, łuk i strzały. To nie są jedynie dekoracje pogrzebowe. To wyposażenie pielgrzyma. Twarz zmarłego zwraca się ku zachodowi, bo właśnie tam, gdzie gaśnie słońce, znajduje się ziemia Abuelo. Zachód nie jest tu zwykłym kierunkiem geograficznym. Jest stroną przejścia, granicą między światem widzialnym a niewidzialnym. Zmarły patrzy więc tam, dokąd idzie.

Droga zaczyna się od rozstaju. Są dwie ścieżki. Jedna szeroka, jasna, niemal zapraszająca – to droga ludzi białych. Druga wąska, zarośnięta,



ledwie widoczna pod dziką roślinnością – to droga Guarayos. Już w tym pierwszym obrazie zawiera się ważna intuicja: do własnego przeznaczenia nie dochodzi się drogą szeroką i wygodną. Trzeba umieć rozpoznać ścieżkę, która na pierwszy rzut oka wydaje się mniej oczywista, a jednak właśnie ona prowadzi do domu.

Pierwszą próbą jest rzeka, głęboka i gwałtowna. Nie ma mostu, łodzi ani pomocy z zewnątrz. Jedyną przeprawą jest ogromny kajman – przerażający i zarazem konieczny. Dusza staje na brzegu wobec paradoksu: to, co może ją ocalić, wygląda jak zagrożenie. Kajman pod pływa i daje znak, by wejść na jego grzbiet. Ale sama odwaga nie wystarczy. Zmarły niesie ze sobą skrzypce wykonane z miejscowej trzciny i musi umieć wydobyć z nich właściwy ton. Jeśli zachował w sobie pamięć muzyki i rytuału, kajman przeniesie go bezpiecznie przez wodę. Jeśli nie – zanurza się, a dusza wpada w nurt i ginie. Trudno o piękniejszy obraz: człowieka ocala nie siła, lecz pamięć. Nie brutalna moc, lecz umiejętność wejścia w rytm większy od siebie.

Dalej czeka druga rzeka. Tym razem przeprawą jest drzewo, które pochyla się nad wodą i wraca, jakby samo było częścią jakiegoś tajemniczego mechanizmu świata. Na jego szczycie znajduje się coś w rodzaju skrzyni. Dusza musi uchwycić właściwy moment i skoczyć. Chwila zawahania oznacza upadek do wody pełnej drapieżnych ryb. Znowu nie wystarczy samo pragnienie celu. Potrzebna jest czujność.

Potem pojawia się *Izoiramoi* – istota przypominająca węża. Dla dobrego człowieka wydaje się mała i niegroźna, ale dla złego nagle rośnie i rozdziera go na pół. Następnie zaczyna się Yntu, kraina ciemności. To miejsce, w którym gaśnie wszelkie światło, a dusza nie widzi już drogi. Wtedy potrzebne stają się pochodnie niesione od początku podróży. Trzeba je zapalić, ale nie wolno trzymać ich przed sobą. Światło należy nieść z tyłu, bo jeśli ujrzą je wielkie nietoperze, rzucą się na płomień i pogrążą wędrowca w mroku. Nawet światło – zdaje się mówić ta opowieść – trzeba umieć nieść mądrze. Nie każda jasność ma być wystawiona na pokaz.

Po ciemności przychodzi chwila odpoczynku pod wielkim drzewem *Tuinandi*. W jego cieniu płynie woda, pod korzeniami szemrze strumień. Tu dusza może się obmyć, odetchnąć i napić się chichy. Tu także podróżny zrywa pióra kolibrów, aby zanieść je Abuelo jako dar. To ważny szczegół. Nawet w drodze pośmiertnej człowiek nie prze-

staje być istotą relacji. Do Przodka nie przychodzi się z pustymi rękami.

Później następuje Itacaru – kamienie, które jedzą. To dwie ogromne skały, nieustannie zderzające się ze sobą z taką siłą, że nikt nie może między nimi przejść. Ale istnieje sekret. Trzeba zawołać je z daleka. Wtedy na chwilę ustają i rozstępują się odrobinę, tylko tyle, by dusza mogła się przecisnąć. Jeśli nie zna tego sekretu, zostaje zmiażdżona. To kolejny obraz świata, który nie jest niemy: kamienie słyszą, odpowiadają na słowo, natura współuczestniczy w losie człowieka.

Po dalszych przeprawach dusza trafia na rozstaje, gdzie czeka wielki sęp. Sprawdza on, czy wędrowiec nosi na ciele znaki przynależności do swojego ludu. Jeśli nie, kieruje go na fałszywą drogę. Potem przychodzi jedna z najbardziej niezwykłych prób: wielka małpa o długich ramionach, chwyta guarayo i łaskocze go. Nie wolno się roześmiać. Śmiech oznacza utratę panowania nad sobą, oddanie się zwodniczej lekkości, która może być bardzo niebezpieczna. Jeśli dusza zachowa powagę, ocaleje.

Jeszcze bardziej przejmujące jest spotkanie z drzewem zwodniczym, które zna całe życie człowieka. Z jego pnia dobiegają głosy, wrzaski, oskarżenia. Drzewo wie wszystko. Wie, co było dobre i co było złe. Dusza musi przejść obok, nie patrząc i nie zatrzymując się na słuchanie. Gdyby choć na chwilę uległa pokusie, zostałaby uniesiona przez niewidzialne moce i już nigdy nie dotrze do celu. To jedna z najbardziej ludzkich scen tej mitologii. Człowiek musi oddzielić się nie tylko od przemocy, ale też i od tego, co go oskarża, przytłacza, zniewala.



Dom na końcu drogi

A potem wszystko się zmienia. Znika zarośnięta ścieżka, kończy się ciemność, ustają głosy grozy. Zaczyna się droga szeroka, kwitnąca, obsadzona drzewami pełnymi barw. Tajibos, ceiby, coloradillos, śpiew ptaków, otwarta przestrzeń. W oddali ukazuje się wielka osada, a właściwie miasto Abuelo. I wtedy dzieje się coś, co nada je całej opowieści głęboki sens: zmarły nie musi sam szukać wejścia. To Abuelo wychodzi mu na spotkanie i wita go jak wnuka wracającego z długiej, niebezpiecznej podróży. Pyta, czy naprawdę chciał tu przyjść. A guarayo odpowiada, że całe życie pragnął tej drogi, że uczył się jej i że dlatego doszedł. Potem wręcza przyniesione dary: pióra kolibrów, trzcinę cukrową. Abuelo przyjmuje go do swojego świata.

Na środku placu stoi uzdrawiająca woda. Zmarły zostaje w niej obmyty. Znikają choroby, rany, kalectwo, ślady cierpienia. Otrzymuje nową młodość, piękno, długie włosy, ozdoby, świeżość. To nie jest duchowość pogardy dla ciała. Przeciwnie. Ostateczne spełnienie polega tu także na odzyskaniu własnej pełni.

Trudno czytać tę opowieść i nie pomyśleć o czymś bardzo głęboko wpisanym także w chrześcijańską wiarę. Bo chrześcijaństwo – choć często bywa przedstawiane jako religia wyrzeczenia i surowości – w swojej istocie jest religią wielkiej nadziei i wielkiego optymizmu. Nie wierzymy przecież jedynie w przetrwanie duszy. Wierzymy w zmartwychwstanie ciała. Także w chrześcijańskiej wizji końca człowieka pojawia się motyw odnowienia. Apostoł Paweł pisze, że to, co dziś jest słabe, powstanie mocne; to, co podlega zniszczeniu, zostanie przemienione w niezniszczalne. Ciało, które dziś nosi ślady choroby, starzenia się i grzechu, zostanie przemienione w ciało chwalebne. Nie przestaniemy być sobą. Przeciwnie – staniemy się sobą w sposób pełniejszy.

W tej perspektywie scena obmycia w wodzie z opowieści Guarayos nabiera niezwyklej symboliki. W chrześcijaństwie także wszystko zaczyna

się od wody. Chrzt jest przecież zanurzeniem w wodzie, które oznacza przejście przez śmierć ku nowemu życiu. Woda zmywa stary świat grzechu i otwiera drogę ku nowemu stworzeniu. Dlatego chrześcijaństwo nie kończy się na przebaczeniu winy. Sięga dalej – ku przemianie całego człowieka.

Również obraz przywróconej młodości, piękna i zdrowia nie jest obcy Ewangelii. Chrystus nie przyszedł po to, aby nauczyć ludzi pogardy dla świata czy dla własnego ciała. Uzdrawiał chorych, przywracał wzrok niewidomym, podnosił sparaliżowanych, a nawet wskrzeszał umarłych. W Jego działaniu widać było zapowiedź świata, w którym cierpienie i śmierć nie będą miały ostatecznego słowa.

Dlatego chrześcijaństwo nie jest religią pesymizmu ani ucieczki od życia. Jest religią zwycięstwa życia nad grzechem i śmiercią. Zwycięstwa, które zaczyna się już teraz, w sercu człowieka, ale w pełni objawi się dopiero wtedy, gdy – jak mówi Apokalipsa – Bóg „otrze z oczu wszelką łzę”.

W opowieści Guarayos Abuelo przywraca zmarłemu młodość i zdrowie. W chrześcijaństwie podobną rolę pełni spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym. To On jest tym, który wychodzi człowiekowi naprzeciw po drugiej stronie drogi. Nie jako bezosobowa siła, ale jako ktoś, kto zna człowieka po imieniu.

Można więc powiedzieć, że w tej dawnej mitologii pobrzmiewa głęboka intuicja, że historia człowieka nie może kończyć się w ciemności. Że gdzieś na końcu drogi musi być ktoś, kto przywraca życie, przywraca sens, przywraca pełnię. I właśnie dlatego chrześcijaństwo jest ostatecznie dobrą nowiną. Bo mówi, że ostatnim słowem nad losem człowieka nie jest grzech, cierpienie ani śmierć. Ostatnim słowem jest **ZMARTWYCHWSTANIE**.

Między Ewangelią a dawną pamięcią

Czytając dziś tę opowieść z perspektywy chrześcijańskiej i franciszkańskiej, nie trzeba udawać, że wszystko w dawnych wierzeniach Guarayos było zgodne z Ewangelią. Tak nie było. Franciszkanie, którzy ewangelizowali ten lud już w pierwszych dekadach XIX wieku, dobrze rozumieli, że spotykają świat pełen zarówno wielkich intuicji, jak i poważnych ograniczeń. Ale równie błędne byłoby uznać, że przyszli oni na ziemię pustą duchowo. Nie. Przyszli do ludzi, którzy od dawna stawiali pytania o początek świata, o sens śmierci, o pamięć, o przeznaczenie człowieka i o ostateczny dom.



Dziś, kiedy żyję pośród Guarayos, widzę coraz wyraźniej, że nie można mówić o ich historii jedynie językiem „cywilizowania” czy „ujarzmiania”. To lud o własnej godności i wielkiej pamięci. Ich kultura nie jest martwym eksponatem, ale żywym dziedzictwem. Trwa w języku, w muzyce, w relacji do przyrody, w subtelnej pamięci o przodkach, w pewnym rytmie życia, którego nie da się łatwo przełożyć na język zachodniej skuteczności i pośpiechu. Kto żyje tu dłużej, zaczyna rozumieć,

że pod powierzchnią prostych gestów ukrywa się długie doświadczenie świata.

Guarayos przypominają też coś podstawowego: prawdy o tym, że człowiek potrzebuje zakorzenienia. Potrzebuje więzi z ziemią, z językiem, z przodkami, z opowieścią większą od niego samego. W świecie coraz bardziej monokulturowym i pozbawionym pamięci, ludy takie jak Guarayos przypominają, że życie bez korzeni staje się może wygodniejsze, ale także uboższe.

Przyjmij znamię da



W czwartek, 12 marca 2026 roku, podczas uroczystej Mszy św. w naszej parafii, Jego Ekscelencja ks. prof. bp Janusz Mastalski udzielił sakramentu bierzmowania 60 osobom. Są to: 1. Oliwier Baranek, 2. Szymon Brózda, 3. Filip Bujak, 4. Jan Cepuch, 5. Mateusz Chlebda, 6. Julia Chmielewska, 7. Tadeusz Ciągowski, 8. Sławomir Czyżewicz, 9. Kamila Erdelli, 10. Adam Gadzicki, 11. Julia Gawlik, 12. Nadia Gawlik, 13. Julia Gładysz, 14. Wiktor Głogowski, 15. Brunon Gryczka, 16. Filip Jakubiuk, 17. Adam Jankowski, 18. Gabriela Jędras, 19. Adam Kaliszan, 20. Krzysztof Kaliszan, 21. Mikołaj Kasina, 22. Gabriela Klag, 23. Alicja Kosowska, 24. Julia Kozynacka, 25. Michał Kozynacki, 26. Cecylia Królikowska, 27. Szymon Krzywicki, 28. Aleksandra Kudlik, 29. Martyna Lepiarczyk, 30. Zofia Maryniak, 31. Zuzanna Matyjasek, 32. Tomasz Misiaczek, 33. Maksymilian Mrowca, 34. Maksymilian Musiał, 35. Hubert Niedzielski, 36. Róża Niejadlik, 37. Oskar Orłowski, 38. Aleksander Pachacz, 39. Patrycja Paulewicz, 40. Karolina Pazdyk, 41. Kosma Pępek, 42. Julia Rodacka, 43. Aleksander Roś, 44. Tymon Rupikowski, 45. Ewa Rybicka, 46. Karol Sałek, 47. Alicja Samul, 48. Antoni Schabowski, 49. Magdalena Szczepańska, 50. Alicja Szczygieł, 51. Michał Szklarczyk, 52. Malwina Wiertel, 53. Martyna Wojtasik, 54. Zuzanna Wojtasik, 55. Maja Wolnik, 56. Leon Wyrostek, 57. Michał Zawiaślak, 58. Maksymilian Ziarniak-Smogór, 59. Justyna Ziemska, 60. Wiktor Zymełka.

Może właśnie dlatego chcę ich przybliżyć także czytelnikom „Nie samym chlebem”. Nie po to, by ich idealizować, ale aby ich ukazać. Nie jako materiał etnograficzny, lecz jako ludzi, pośród których Bóg był obecny również wcześniej, zanim przyszli tutaj pierwsi misjonarze – obecny w ich pytaniach, lękach, symbolach i tęsknocie za ziemią Abuelo. A jeśli Ewangelia zapuściła tutaj korzenie, to nie dlatego, że wszystko zaczęło się od zera, lecz dlatego, że trafiła na glebę już poruszoną wielkim prze-

czuciem: że życie jest drogą, że po drodze trzeba przejść przez wodę, ciemność, zwodnicze głosy i kamienie, a jednak na końcu nie czeka pustka. Czeka spotkanie.

I może właśnie to jest najważniejsze. Nie tylko dla Guarayos. Dla nas wszystkich. Bo niezależnie od kontynentu człowiek żyje naprawdę dopiero wtedy, gdy wierzy, że jego droga nie kończy się w ciemności, lecz prowadzi ku komuś, kto rozpoznaje jego imię.

ru Ducha Świętego

Sakrament bierzmowania – jak przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 1285) – wraz z chrztem i Eucharystią należy do „sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. Podobnie jak chrzest, także bierzmowanie wyciska na duszy człowieka duchowy znak, niezatarty „charakter” i umacnia go do głębokiego i świadomego przeżywania wiary w Boga i troski o zbawienie świata. Przyjmując go, tym samym potwierdzamy tę wiarę oraz przynależność do Chrystusowego Kościoła, a Duch Święty napelnia nas swoją mocą i darami. Symbole Ducha Świętego to: woda, namaszczenie, ogień, pieczęć, włożenie rąk i gołębica. W modlitwie biskupa, której towarzyszy włożenie rąk podczas przyjęcia sakramentu bierzmowania, wymienia się siedem darów Ducha Świętego: mądrość, rozum, radę, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Bożą. W symbolice biblijnej liczba siedem oznacza pełnię i doskonałość. Oznacza to, że w sakramencie bierzmowania wierni otrzymują Jego pełnię, otrzymują samego Ducha Świętego, który zawsze – jak poucza św. Paweł – „przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w naszych błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). Kościół zatem pragnie, aby żaden członek jego wspólnoty, nie odchodził kiedyś z tego świata bez ubogacenia Duchem Świętym i darem pełni Chrystusa.

Red.



Halina Warzecha

„Mowa miłości jest bez słów”

Krzążając się po pokoju z włączonego radia usłyszałam głos pani Haliny Łabonarskiej czytającej *Dzienniczek św. Faustyny*, bo – „mowa miłości jest bez słów”. Jak to jest, jeżeli kocham, to mam milczeć? No tak, milczenie to brak wypowiedzi, cisza, powstrzymanie się od mówienia, które może być wyrazem szacunku, spokoju, głębokiej więzi lub kontemplacji, ale bywa też formą manipulacji (tzw. ciche dni), wycofania, lęku lub braku umiejętności komunikacji. Milczenie to potężny komunikat niewerbalny, który może budować relacje lub je niszczyć. Na milczenie można spojrzeć w kontekście wewnętrznego domu (św. Teresa od Jezusa mówi o wewnętrznym zamku), o który człowiek powinien zadbać. Milczenie sprzyja uporządkowaniu własnego wnętrza i wprowadzeniu ładu i harmonii. Gdybyśmy użyli słowa „ekologiczny” oznaczający „nie trujący”, „zdrowy”; milczenie w tym kontekście jest unikaniem „toksycznych” rozmów, które mogą zatruwać ludzką duszę.

Święty Franciszek z Asyżu od początku poprzez własny przykład uczył swoich braci, aby zachowywali milczenie. W Porcjunkuli zachowywano „jak najostrzejszą karność we wszystkim, w milczeniu i pracy, jak i w innych zakonnych ustawach” – napisał Tomasz z Celano. Dla św. Franciszka milczenie nie było jedynie formą ćwiczenia siebie, ale nade wszystko wyrazem jego głębokiej zażyłości z Bogiem. Uformowany w szkole Ewangelii, po-

szukiwał ciszy, która według ludzi jego epoki, była wyrazem roztropności. Dobrze wiedział, iż poprzez wielość słów można utracić święte natchnienie i dary, które dusza otrzymała podczas modlitwy. Do takiej postawy zachęcał swoich braci.

„Nie zwracaj też uwagi na wszystkie rozmowy, jakie się prowadzi, ażebyś nie usłyszał, jak ci złorzeczy twój sługa. Bo często przecież, jak sam wiesz, ty także złorzeczyłeś”, te słowa mądrości Koheleta (7, 21–22), ukazują potrzebę ciszy, bo ona sprzyja mądrości, sprzyja inspiracji.

Odnalazłam w *Dzienniczku św. Faustyny* wers 392: „Miłość nie polega ani na słowach ani na uczuciach, ale na czynie”. W takiej zadumie, ciszy i milczeniu kontemplowaliśmy Misterium Paschalne, by przeżyć kolejny raz czyn Boga i świętować zmartwychwstałego Chrystusa. Apostołowie nie wahali się mówić o zmartwychwstaniu Jezusa nawet wówczas, gdy groziła im za to śmierć. Bez powstałego z grobu Chrystusa nie byłoby wybaczenia grzechów oraz możliwości osiągnięcia nieśmiertelności. Miłość Jezusa jest uniwersalna. On widzi w każdym człowieku drogocenną perłę. Staje przed nim i okazuje szacunek, życzliwość, sympatię, zaufanie. Potrafi też jednak być surowy, stanowczy, niewzruszony czy zagniewany.

Stara legenda azjatycka opowiada o Jezusie, który spotkał grupę ludzi dyskutujących nad zwłokami psa. Każdy oceniał szczątki psa mówiąc: jest „zeszpecony, pozbawiony sierści, jego skóra jest już bez wartości...”. Jezus wysłuchał wszystkich ocen i komentarzy, a potem wyraził swoją opinię: „Jego zęby są jak prawdziwe perły”. Jezus chwali nas, dodaje otuchy, pozwala odzyskać utraconą godność, obdarza nieustannym zaufaniem, wyrozumiałością. Ewangelię możemy przejrzeć pod tym kątem i zobaczymy niemal na każdej stronie Jezusa troszczącego się o swojego ucznia.

Miłość Boga i miłość człowieka są nierozłączne. Święty Jakub w jednym ze swych listów mówił, że wiara bez czynków jest martwa. To proste zdanie jest ważne dla każdego z nas. Ojciec Święty w czasie kanonizacji bł. Faustyny Kowalskiej powiedział: „Chrystus nauczył nas, że człowiek nie tylko otrzymuje i doświadcza Bożego miłosierdzia, ale jest wezwany, by czynić miłosierdzie



Z NAUCZANIA
OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV

Drogi pokoju

Obok działania – bardziej niż kiedykolwiek, konieczne jest pielęgnowanie modlitwy, duchowości dialogu ekumenicznego i międzynarodowego jako dróg pokoju i języków spotkania między tradycjami a kulturami. Na całym świecie pożądaną jest, aby „każda wspólnota stawiała się »domem pokoju«, w którym wrogość uczmy się rozbrajać przez dialog, gdzie praktykuje się sprawiedliwość i pielęgnuje się przebaczenie”. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, trzeba bowiem, przez czujną i twórczą kreatywność duszpasterską, ukazać, że pokój nie jest utopią.

Orędzie na Światowy Dzień Pokoju,
1 stycznia 2026 r.

fot. Edgar Beltrán

w stosunku do innych”. Miłość i miłosierdzie są ze sobą ściśle związane. Nie ma miłości nie będącej miłosierdziem. Myśląc o miłosierdziu możemy dojść do wniosku, że serce jest niewątpliwie ważniejsze niż intelekt, ono bowiem gwarantuje aktywność, żywotność wiary każdego człowieka wychodzi naprzeciw wszelkiej ludzkiej biedzie, zarówno tej materialnej, jak i duchowej.

Jezus wymaga radykalnej zmiany życia, sposobu myślenia, wartościowania, działania, planowania przyszłości. Prostota i czystość serca pozwala byśmy nie stali się bezdusznymi, małostkowi i pretensjonalni, ale zawsze patrzyli oczami podziwu i wdzięczności. Włoski duchowny Alessandro Pronzato napisał: „Zawsze wzruszali mnie starszankowie patrzący na życie jak nowicjusze, dla nich życie nie stało się nawykiem. Posiedli oni umiejętność ciągłego zdumiewania się nim”.

Nasze świadectwo życia ma być poparte nie tylko słowami, ale czynami życia dobrego, szlachetnego, pełnego braterskiej miłości oraz miłości ku Bogu, który przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa zbawił nas i przygotował nam miejsce w niebie.

Czy rzeczywiście potrzeba było
tak okrutnego skądinąd cierpienia
aby się cała ludzkość w nim zmieściła
wyrwana z grzechów

I jaką siłą znów przemówisz dzisiaj
by w morzu tylu pytań
Prawda zwyciężyła

(Eligiusz Dymowski OFM)

Erazm Stefanowski

Zdjęcie z krzyża

oderwany od krzyża
jedną ręką
chwytam się życia

Pochówek

już wpędzonyś do grobu
a wciąż boisz się
odrzuć?
przecież
nie uniosę kamienia

Poranek

jakby nic się nie stało
martwa cisza
bije
po bębenkach
w uszach
nagi sudarion
śpi
na kamieniu
wąż zrzucił skórę
i owinał się w całun
tylko ja
tak szczerze
udaję trupa



Mal. Marta Stypuła

Wacław Michalczyk OFM

Ołtarz – najważniejsze miejsce w kościele

Polskie słowo „ołtarz” pochodzi z czeskiego *oltář*, od łacińskiego *altare* „miejsce składania ofiar bóstwom/ Bogu” (zob. Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1997, s. 789).

Ołtarz jest najważniejszym elementem świątyni chrześcijańskiej; dla niego jest ona budowana. To miejsce sprawowania Eucharystii. Ołtarz to sam Chrystus. Ołtarz to nie jego nastawa, choćby najpiękniejsza i najcenniejsza jako dzieło sztuki, jak w starych kościołach.

Także religie pogańskie znają ołtarze jako miejsca oddawania czci jakiemuś bóstwu. Po dokonaniu obrzędu religijnego czy złożeniu na nim pierwszej ofiary, wierzone, że stawało się ono siedzibą bóstwa i miało moc uświęcania ofiary na nim składanej. Człowiek mógł zaczerpnąć z mocy bóstwa przez zbliżenie się do takiego ołtarza, okrażenie go, dotknięcie lub ucałowanie.

W religii judaistycznej stawiano różne rodzaje ołtarzy. Początkowo ołtarz nie był miejscem składania ofiar, ale upamiętnieniem spotkania z Bogiem. Taki ołtarz zbudował np. Noe po wyjściu z arki po potopie (por. Rdz 8, 19–20), biblijny Jakub (Rdz 35, 6–7) czy Gedeon (Sdz 6, 24). Początkowo ołtarzem była naturalna skała, a z czasem jego budulcem stawały się ziemia i kamienie nieociosane (Wj 20, 24–25). Po centralizacji kultu w Świątyni Jerozolimskiej, wybudowanej

za króla Salomona (X wiek przed Chrystusem), ołtarze były trzy: całopalnia, na chleby pokładne i kadzielnny. Ołtarz całopalnia nie znajdował się w samej Świątyni, ponieważ spalano na nim ofiary, ale był usytuowany poza jej budynkiem, na tzw. dziedzińcu kapłanów.

Rozumienie ołtarza u chrześcijan było inne niż u pogan i Żydów. Przez pierwsze dwa wieki swego istnienia chrześcijaństwo było zakazane i prześladowane przez władzę państwową, jego wyznawcy nie mogli budować ani ołtarzy, ani świątyń. Gromadzili się potajemnie po domach czy na innych miejscach na sprawowanie Eucharystii, używając do tego jakiegoś zwykłego stołu. Po wydaniu przez cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego w 313 roku w Mediolanie edyktu tolerancyjnego, w którym postawił on chrześcijaństwo na równi z innymi religiami i dał mu wolność wyznawania swej wiary, chrześcijanie zaczęli budować swoje świątynie. Świątynie te zawsze dzieliły się na część tzw. świecką oraz strefę *sacrum*, czyli prezbiterium; obydwie części oddzielała balustrada. W prezbiterium było miejsce przede wszystkim na ołtarz. Od początku były zalecenia władz kościelnych, aby ołtarze były budowane na stałe, czyli złączone z podłożem, i wznoszone z kamienia; tylko takie poświęcano krzyżmem świętym. Ołtarze stawiano nie przy głównej ścianie prezbiterium, ale na połączeniu prezbiterium z nawą kościoła, aby był widoczny z jednej i z drugiej strony. Stanowił on przeto rzeczywiste i symboliczne centrum odprawiania liturgii oraz zgromadzenia wiernych; wyrażał jedność otaczającego go Ludu Bożego.

Od końca V wieku zaczęto stawiać w kościołach wiele ołtarzy – oprócz głównego także boczne. Wiązało się to z rozwojem kultu świętych męczenników i innych świętych, których Kościół wynosił do chwały ołtarzy. Każdemu świętemu był dedykowany osobny ołtarz, a jego relikwie umieszczano w mensie, czyli w wierzchniej płycie ołtarzowej. Ponadto każdy kapłan odprawiał Mszę św. indywidualnie, więc trzeba było więcej ołtarzy, aby każdy z nich mógł ją odprawić w określonych godzinach dnia. Było to szczególnie ważne np. w większych skupiskach kapłanów, jak w klasztorach, znacznych kościołach, sanktuariach... Początkowo w czasie liturgii ołtarz był na-



Z NAUCZANIA
OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV

Serce Boga

Od zawsze Bóg, dobry Stwórca, zna serce Maryi i nasze serca. Stając się człowiekiem, objawia nam swoje serce: dlatego serce Jezusa bije dla każdego mężczyzny i każdej kobiety. Dla tych, którzy są gotowi Go przyjąć, jak pasterze, i dla tych, którzy Go nie chcą, jak Herod. Jego serce nie jest obojętne wobec tych, którzy nie mają serca dla bliźniego: ono bije dla sprawiedliwych, aby wytrwali w swoim oddaniu, i dla niesprawiedliwych, aby zmienili swoje życie i znaleźli pokój.

Zbawiciel przychodzi na świat, rodząc się z niewiasty: zatrzymajmy się, aby adorować to wydarzenie, które jaśnieje w Najświętszej Maryi Pannie i odbija się w każdym nienarodzonym dziecku, objawiając Boży obraz wyryty w naszym ciele.

Anioł Pański,
Nowy Rok 2026

foto. domena publiczna

kryty jedynie lnianym obrusem, później zaczęto umieszczać na nim także krzyż i świeczniki. Zaś przednią część ołtarza, poniżej mensy ozdabiano tzw. *antependium*, czyli zasłoną.

Z upływem czasu ołtarz główny zaczęto przesuwac ze środka świątyni do ściany głównej prezbiterium. To wymusiło zmianę miejsca dla celebransa, który odtąd staje jako „pierwszy z ludu” tyłem do całego zgromadzenia liturgicznego. To również spowodowało wznoszenie coraz bogatszych, piękniejszych i większych nastaw ołtarzowych (tzw. retabula), przedstawiających święte obrazy, rzeźby, kolumny... Ich okazałość sprawiła odwrócenie uwagi od samego ołtarza i jego znaczenia, a skupienie się na umieszczonych tam dekoracjach i ozdobach. Sam zaś ołtarz stał się czymś drugorzędnym. Tymczasem on jest najważniejszy, a nie jego zewnętrzne przyozdobienie.

Reforma liturgiczna dokonana po Soborze Watykańskim II przywróciła pojmowanie kościoła jako miejsca zebrania ludzi wokół widzialnego i konkretnego punktu, którym jest ołtarz; przywróciła więc ołtarzowi jego widoczność, odsuwając go od ściany prezbiterium ku centrum świątyni, i należną mu ważność, jako miejsca obecności Boga pośród swego ludu. Obecne prawodawstwo kościelne nakazuje, by ołtarz w kościele był jeden (szczególnie w świątyniach nowo budowanych), by był na stałe przytwierdzony do podłoża i posiadał mensę kamienną (z kamienia naturalnego). Jeśli z jakichś racji są także ołtarze przenośne, nie muszą być one poświęcane, tylko pobłogosławione. Symbolika kamiennego ołtarza jest chrystologiczna. Ołtarz jest bowiem znakiem Chrystusa jako kamienia węgielnego (por. Ef 2, 20) lub skały. To Chrystus jest ofiarą, a nie ołtarz.

Ofiara krzyżowa Chrystusa uobecnia się na ołtarzu w czasie Mszy św. nie jako czyn ofiarny ponawiany, lecz jako dziękczynienie (greckie: *eucharistia*) za tę jedyną dokonaną przez Chrystusa ofiarę na krzyżu. Uczestnicząc we Mszy św. włączamy się w ofiarę Chrystusa z wdzięcznością i w ufny zawierzeniu się Bogu. Jednocząc się z Chrystusem przy ołtarzu, stajemy się Kościołem – jednością, czyli komunią z Nim i pomiędzy sobą. *Katechizm Kościoła Katolickiego* w n. 1383 poucza: „Ołtarz, wokół którego Kościół gromadzi się podczas sprawowania Eucharystii, reprezentuje dwa aspekty tego samego misterium, którymi są ołtarz ofiary i stół Pana. Co więcej, ołtarz chrześcijański jest symbolem Chrystusa obecnego w zgromadzeniu swoich wiernych, równocześnie jako ofiara złożona dla naszego pojednania i jako niebieski pokarm”.

Należy też pamiętać, że liturgia Mszy św. gromadzi nie tylko wiernych obecnie żyjących, ale także Kościół uwielbiony: aniołów i świętych. Przy ołtarzu, na którym sprawowana jest Msza św., obok wspólnoty wierzących gromadzi się cała wspólnota zbawionych. Przy ołtarzu, jak śpiewamy w wielkosobotnim orędziu *Exsultet*: „niebo łączy się z ziemią, sprawy boskie z ludzkimi”. Również cytowany *Katechizm* w n. 1136 stwierdza: „Liturgia jest «czynnością» całego Chrystusa. Ci, którzy obecnie ją celebrują – poprzez znaki, którymi się posługują – uczestniczą już w liturgii niebieskiej, gdzie celebrowanie w całej pełni jest komunią i świętem”. Między innymi dlatego ołtarz stanowi serce i centrum świątyni katolickiej.

W obecności ołtarza kłaniamy się i z wielkim szacunkiem go całujemy – nie tylko na początku i na końcu liturgii. Pełna czci postawa powinna nam towarzyszyć przez całą liturgię, ale też zawsze, gdy zbliżamy się do ołtarza. Nie powinno się również przystrajać ołtarza jakimiś kiczowatymi dekoracjami czy ozdobami. A krzyż i świece powinny – o ile to możliwe – stać nie na, ale przy ołtarzu (zob. Ks. Michał Damazy, *Ołtarz to miejsce sprawowania Eucharystii*, WPIS 2025, nr 1, s. 80–83).

Vlasta Mladenović

W drodze do Emaus

W drodze do Emaus
nigdy nie wiesz kogo spotkasz
i gdzie jest twoje szczęście.
I Pan się objawił,
cały w łśnieniu,
cudowne objawienie,
światło, które mnie prowadzi
drogą prawdy.
I wszystko jest jasne,
Pan dba o wszystko.

(Z tomu: *Poezja w łodzi wieczności*,
Krosno 2024.

Tłum. Olga Laić-Krowicka)

Kazimierz Sikora

Wesele, wesele...

Wesele, wesele, pan młody w kościele,
Pani młodo w domu, gotuje korpiele.
(bronowska przyspiewka)

Na temat słynnego narodowego dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wesele* napisano tak wiele, że moja decyzja, by do tej listy dołączyć, była dla mnie samego wielkim zaskoczeniem. Oczywiście mógłbym się tu jakoś wytłumaczyć przed Państwem, np. pamięcią o szkolnych przedstawieniach w naszej tysiactatce, noszącej imię wielkiego twórcy (niestety, nigdy nie wyszedłem poza „kłującą” rolę Chochola, a krakowiaka tańczyłem marnie). Albo też grobami Czepca i Czepcowej; Gospodarza i Gospodyni, które dzieli zaledwie kilka metrów alejki, tuż za wejściem na nasz cmentarz na Pasterniku; nieco dalej, po lewej jest grób Kuby. Pana Młodego i Pani Młodej tu nie znajdziecie – są pochowani na Cmentarzu Rakowickim, na lewo od głównego wejścia. Leżą pod stylizowaną bronowską kapliczką – w ten sposób po śmierci przywiązani do swojej małej ojczyzny. Szukałbym też sobie usprawiedliwienia w przywiązaniu do stron rodzinnych, chęci kultywowania dobrej pamięci o wielkich ludziach, ale tak naprawdę zamiast muzy zadzwonił do mnie Ojciec Proboszcz, a *jo łod dziecka* nauczony *Dobrodzieja* słuchać..., no tom się przeżegnał i *na wólo Bosko zaczon* pisać. Nie wiem, jak mi poszło, bom się nie pytał o nic sztucznej inteligencji (AI), tylko przejrzałem notatki i kilka książek. Z góry więc przepaszam zawiedzionych poziomem mojej „naturalnej” inteligencji (IW). W razie czego wiedzą, gdzie szukać w przepaściach Internetu. Nawiasem mówiąc, ma nasz Ojciec Proboszcz nie tylko talent poetycki, ale i ten szczególny dar wytrawnych pedagogów, polegający na skłanianiu innych do rzeczy niemożliwych. A do nich zaliczam moją próbę podzielenia się z Państwem własnymi przemyśleniami na temat arcydzieła Wyspiańskiego.

Wesele jak wesele, tyle ich już było w dziejach. Pewnie ważniejszych nie brakowało, np. w dziejach świata (Katarzyna Medycejska i Henryk II) i naszej ojczyzny (Jadwigi Andegaweńskiej z Jagiełłą), a nawet popkultury (Liz Taylor i Richarda

Burtona, Yoko Ono z Johnem Lennonem i Zenka Martyniuka z Danutą Rolecką), wliczając i te, do których z różnych względów nie doszło (*Julia Capuleti* i *Romeo Montecchi* nie spadli z ambony; *Laura* i *Filon* nawet nie wybrali się do księdza *dać na zopowiedzi*). Nie one jednak oparły się niszczącemu działaniu czasu, nie stały się duchową strawą wielu pokoleń, które próbują znaleźć w tym zdarzeniu głębszy, symboliczny sens, a w samym dziele Wyspiańskiego odpowiedzi najtrudniejsze pytania, dręczące naszą polską duszę.

Dlaczego? Jak to się dzieje, czemu po to dzieło sięgają twórcy w momentach przesilenia, zbiorowego przygnębienia, beznadziei? W grę wchodzi tu wymiar symboliczny. Po pierwsze wesele łączy, tworzy więź tam, gdzie jej wcześniej nie było. Jest zaczynem nadziei i zgody, otwiera nową przyszłość (młodzi dopełniają starodawnego rytuału przejścia). Wesele sprawia, że ustają spory, a wrogowie zapominają o urazach i chęci konfrontacji. Tak rozumiano w dawnych wiekach politykę dynastyczną. Małżeństwo „pieczętowało” sojusz i pokój, a dzieci ze wspólnego związku zachowywały w pewnej mierze prawa do dziedziczenia tronu (niewiele brakło, byśmy mieli polskiego Cara na tronie Rosji...). Takie argumenty przychodzą mi do głowy; zapewne można by do nich dodać wiele innych. Niech mi będzie jeszcze wolno przypomnieć, że jesteśmy jako naród głęboko podzieleni, zagubieni we wzajemnych oskarżeniach, negatywnych emocjach, hodowanej od lat nienawiści i niechęci do szukania zgody. Lekcja *Wesela* wszystkim nam na pewno wyjdzie na dobre, jak głos przestrogi i wezwania do opamiętania. Ale też można się po nią udać bez natrętnego pouczenia, w bardziej subtelny sposób.

Niewielu pewnie wie, oprócz znawców polskiej literatury, że Stanisław Wyspiański w czasie głośnych wydarzeń w Bronowicach był już żonaty z chłopką, Teodorą Pytkówną, z podtarnowskiej wsi Konary, służącą u ciotki Wyspiańskiego (pani Stankiewiczowej). Poznał się z nią około 1894 roku. Ich ślub miał miejsce 18 września 1900 roku. Za twórcę *Wesela* wyszła jako panna z dzieckiem; to ona jest sportretowana na słynnym obrazie *Macierzyństwo*. Można się tylko domyślić, jakiego

przykrego losu doznawała od życia, zanim pojawił się w nim Wyspiański. Dziecko było „owocem” i ciężarem z poprzedniego jej miejsca pracy, w domu znanego krakowskiego architekta, który dziewczynę wykorzystał. Przypomina to historię przedstawioną w *Moralności Pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej. Jak na artystę przystało, Wyspiański zlekceważył konwenanse, związał się z nią na dobre – ku zgorszeniu rodziny i znajomych: nieślubnego syna Teodory przysposobił; doczekali się też trojga własnych dzieci: Helenki (1896–1971), Miecia (1899–1924); ostatni na świat przyszedł Staś (1901–1968). Związek ten i samo małżeństwo uważano w Krakowie za skandal. Ona – pospolitej urody, mało dbająca o siebie, prosta, kłótliva wiejska kobieta; on – ceniony i powszechnie znany twórca, należący do społecznej i artystycznej elity Krakowa. Nie dziwi więc, że rodzina nigdy żony nie zaakceptowała. Dziś słowa te przyjmujemy zapewne z niedowierzaniem. Cóż może stać na drodze prawdziwej miłości? Otóż gigantyczny dystans społeczny, odziedziczona po kulturze szlacheckiej pogarda dla społecznych nizin, ich status ludzi wykluczonych politycznie i ekonomicznie, a także ich ubóstwo, czyniące z tych „Marysi” białe niewolnice. Dlatego związek służącej z kimś z wyższej klasy społecznej był czymś niewyobrażalnym, kulturowym szokiem. Dziewkę, czyli po miejsku *dziwkę*, można było jako służącą bezkarnie uwieść i wykorzystywać, ale tu było uczucie, pragnienie posiadania kochającej rodziny, domu, żony i dzieci. Taki związek przetrwał najcięższą próbę, jaką okazała się przywleczona w 1893 roku z Francji kiła; choroba ta, nieuleczalna wówczas, zabrała genialnemu artyście i zdrowie, i życie 28 listopada 1907 r., a nas pozbawiła geniusza na miarę Michała Anioła i boskiego Leonarda da Vinci. Nie wierzycie, to poszukajcie jego ołówkowych szkiców i wizji Krakowskiej Akropolis, mającej przekształcić Wawelskie Wzgórze w duchowe, kulturowe i państwowe centrum polskości, wolnej ojczyzny, która pośród nocy zaborów nieśmiało pojawiała się w marzeniach Polaków. Nie brakło tam nawet miejsca na stadion sportowy, który służyłby i lekkoatletom, i obu najstarszym klubom piłkarskim w Polsce (1906). Pewnie to ucieszy miłośników futbolu z naszych Bronowic; uraduje też miłośników starożytności.

Przykład małżeństw Włodzimierza Tetmajera, a później Lucjana Rydla, którzy znaleźli miłość pod chłopską strzechą, pokazuje, że artyści krakowscy skutecznie kruszyli społeczne bariery i dokonywali wyłomów w dziedzinie obyczajów. Pierwszeństwo w tym względzie należy do Włodzimierza Tetmajera, który zakochał się na zabój w ciemnookiej



16-letniej Annie Mikołajczykównie z Bronowic i zaledwie po kilku miesiącach znajomości wziął z nią skromny ślub 11 sierpnia 1890 roku w Kościele Mariackim, w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Małżeństwo połączyło dwa światy: szlachcica i chłopską córkę, na ówczesne czasy był to prawdziwy mezalians, który wywołał sensację i skandal wśród krakowskiej śmietanki towarzystwa. On miał lat 28, a dziewczyna 16, więc musiał uzyskać na to stosowną zgodę. Podług zwyczaju udał się też prosić o nią u ojca panny. Jeśli wierzyć przekazom, nie obeszło się bez ukłęknięcia przed Jacentym Mikołajczykiem i grzecznego pocałowania go w rękę. Zdziałało i błogosławieństwo od rodziców Anny uzyskał. Rodzice Włodzimierza o ślubie nie wiedzieli, ponieważ ten już doszedł lat sprawnych (28 lat w zaborze austriackim), nie musiał nikogo o zgodę prosić, a ojciec o małżeństwie syna z chłopką nawet nie chciał słyszeć. Wciąż zachodzę w głowę, gdzie ci młodzi ludzie się poznali. Myślę, że podczas jego malarskich wycieczek za Kraków, w poszukiwaniu interesujących wiejskich pejzaży, być może na Kle-

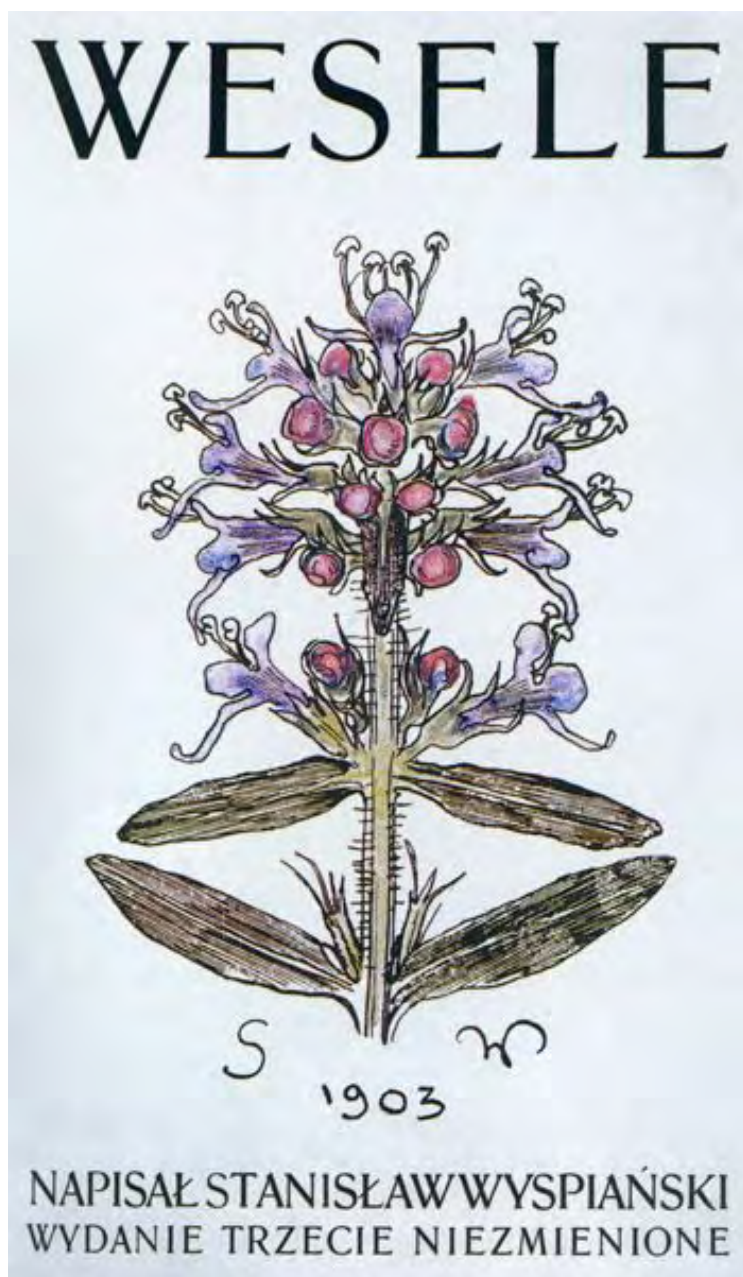
parzu w Krakowie, gdzie dziewczyny z Bronowic nosiły nabiał i kury na sprzedaż, a może w Akademii Sztuk Pięknych, gdzie chętnie pozowały młodym malarzom. Jest jeszcze relacja, że spotkali się u Błażeja Czepca – wujka Anny (była spokrewniona z Czepcami przez swoją Matkę, Jadwigę z domu Czepiec. Jej siostra to Klimina z *Wesela*), ale tego się już bliżej ustalić nie da.

Cóż, wpadła w oko i już tam została – do śmierci. Do końca życia pozostała chłopką (jakkolwiek dla swoich trochę „wysferzoną”), nosiła się po krakowsku, mówiła gwarą, tą naturalną dumą i przywiązaniem do tradycji budziła respekt także na salonach i wśród licznie odwiedzających Tetmajerów w Małych Bronowicach gości, zachodnich dyplomatów; chętnie towarzyszyła mężowi podczas oficjalnych przyjęć, uroczystości i w teatrze. A on nigdy się jej nie wypierał w najwykwintniejszym nawet towarzystwie. Z czasem oswojono się

w Krakowie z tym związkim, a nawet zaczęto tę miłość darzyć szacunkiem. Ojciec, wściekły na takie postępowanie pierworodnego syna, nigdy jednak nie wybaczył synowi zdrady własnego stanu.

Na tak skruszone szańce starego porządku wdarł się Lucjan Rydel, syn rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, ceniony twórca, doktor prawa, tłumacz i literat, któremu wrócono na krakowskich salonach piękną przyszłość. Owo piękno skonkretyzowało się jednak w osobie znanej nam wszystkim Jadwigi Mikołajczykówny, najmłodszej i najładniejszej z trzech siostr. Jak na tamte czasy czytanej, wrażliwej na sztukę i błyskotliwej. Gwoli uczciwości trzeba jednak dodać, że są też relacje ukazujące ją w mniej pozytywnym świetle. Jej portret pozostawiony przez Stanisława Wyspiańskiego w *Weselu* (Panna Młoda), odbiega moim zdaniem dość znacznie od pierwowzoru. Jadwiga na pewno nie była tak naiwną wiejską gąską, która co prawda na sprawach damsko-męskich się znała, ale np. nie wiedziała, gdzie jest Polska. A przecież Rydel musiał długo zabiegać o jej względy i nie była łasa na uroki miejskiego życia. Widać nie pasowała Wyspiańskiemu do scenicznego wizerunku. Stereotypy mylą: uroda może iść w parze z zaletami umysłu. O taki sposób przedstawienia ponoć żywiła zresztą do poety niejaką urazę, którą po trosze podzielał sam Lucjan Rydel. *Wesele* obejrzała na scenie teatru dopiero w 1926 roku. Dodam, że w swoim domu rządziła roztropnie, była doskonałą towarzyszką życia, przyjmowała w Bronowicach polityków i dyplomatów, za swój przepiękny bronowicki strój nasłuchiwała się komplementów od samego adiutanta marszałka Focha: „O jaka sunia” (tę *sunię* przechowała rodzinna tradycja). Po przedwczesnej śmierci męża, jako 35-letnia wdowa, jakoś zdołała samotnie wychować i wykształcić dwoje nastoletnich dzieci.

No ale do rzeczy, bo anegdotycznych relacji na ten temat jest wiele. Jak wiadomo, ślub 30-letniego podówczas Lucjana Rydla z 17-letnią Jadwigą Mikołajczykówną odbył się 20 listopada 1900 roku w Kościele Mariackim w Krakowie. Wszystko było dobrze przemyślane i wystylizowane teatralnie, Rydel bowiem zrobił wszystko, by podkreślić rangę wydarzenia i zdobyć dla swej pięknej żony serca niechętnych. Nie na wiele się to zdało, skoro bywała podczas spacerów po Krakowie obiektem niewybrednych zaczepek („To ta małpa, co Rydla zbałamuciła!”), coraz bardziej bała się wychodzić sama i wkrótce rodzina musiała szukać spokoju w Bronowicach. Zgodnie z przewidywaniami ceremonia przyciągnęła tłumy ciekawskich. Świadkami przy ślubie byli Błażej Czepiec (ze strony



panny młodej) i Stanisław Wyspiański – przyjaciel pana młodego. Lucjan Rydel wystąpił do ślubu w tradycyjnym stroju krakowskim (z szacunku dla rodu panny młodej i chłopskiej kultury), a Jadwiga – w białej sukni ślubnej, symbolizującej w tym nowym dla niej, pańskim świecie, czystość i niewinność; zachowała jednak na głowie kwiaty wianek. Nietrudno się domyślić sensu tego kulturowego przekazu – widomego połączenia odrębnych tradycji i obyczajów: świata chłopskich i szlachecko-mieszczańskich wartości. Legenda głosi, że Rydel co prawda chciał wystąpić we fraku, ale mu to przyszła małżonka skutecznie wybiła z głowy (podobno oświadczyła, że w takim razie do ślubu w ogóle nie pójdzie). No cóż, krakowskim targiem Rydel uszanował także oczekiwania swojej rodziny i przebierał się we frak w dorożce, ale ja do końca takim zasłyszonym przekazom nie wierzę (skoro był z tego stroju dumny, to czemu miałby go zdejmować?). Wielu takich ciekawostek dostarcza książka Moniki Śliwińskiej *Panny z Wesela. Siostry Mikołajczykówny i ich świat*.

Rydel poznał Jadwigę w 1899 roku w Bronowicach podczas wizyty w chacie swego przyjaciela Włodzimierza Tetmajera (przyrodniego brata poety Kazimierza Przerwy Tetmajera). Zza poetycznych, inteligenckich wyobrażeń nieskażonego wpływami cywilizacji ludu wyłoniła się ONA i zawładnęła jego wyobraźnią. Była to niewątpliwie miłość, ale inna, bardziej dojrzała. Jadwiga wprawdzie nie chciała słyszeć o ślubie z kilkanaście lat starszym „paniczem z miasta” i odrzucała te zaloty – ten nowy, obcy świat wcale jej nie pociągał, czuła przed nim lęk. Ale trafiła kosa na kamień – Rydel nie odpuszczał, coraz częściej zaglądał do Bronowic, starał się zjednać sobie nie tylko przychyłność panny, ale i całej rodziny, a nawet lokalnej społeczności. Czynił to czasem zgoła nieporadnie, przywdziewał chłopski strój, uczestniczył w pracach polowych, nawet próbował chodzić boso, fałszywie pojmując chłopską mentalność („Iść błosso do kogosik w gości – któz to widziol!”). Niektórych te chłopomańskie pomysły szczerze bawiły – zwłaszcza w mieście. No cóż, kropla drąży skałę i ostatecznie Jadwiga uległa przed tymi staraniami i przekonała się do kandydata na męża. O jego szczerym uczuciu świadczyło i to, że zatroszczył się o przedstawienie narzeczonej w swojej rodzinie i wśród krakowskiej inteligencji. Jak znam wieś, niewątpliwie ważnym argumentem w tej kwestii musiał być status materialny Rydla. Po sąsiedzku, dodajmy, też miała dobry przykład takiej łamiącej społeczne stereotypy miłości (Tetmajerów).



Z NAUCZANIA
OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV

Chrzest święty

Pan domaga się chrztu i przyjmuje go jak wszyscy grzesznicy, aby objawić nieskończone miłosierdzie Boga. Jednorodzony Syn, w którym jesteśmy braćmi i siostrami, przychodzi bowiem, aby służyć, a nie panować, aby zbawiać, a nie potępiać. On jest Chrystusem Odkupicielem: bierze na siebie to, co nasze, łącznie z grzechem, i daje nam to, co należy do Jego, czyli łaskę nowego i wiecznego życia. Sakrament chrztu realizuje to wydarzenie w każdym czasie i miejscu (...). Pierwszy z sakramentów jest świętym znakiem, który towarzyszy nam zawsze. W mrocznych godzinach chrzest jest światłem, w konfliktach życia chrzest jest pojednaniem, w godzinie śmierci chrzest jest bramą.

fot. domena publiczna

Anioł Pański, 11 stycznia 2026 roku

Fakt pozostaje faktem. Blisko 126 lat temu, 20 listopada 1900 roku, odbyło się w Małych Bronowicach, za miedzą, bodaj najstojniejsze wesele w polskiej kulturze – Lucjan Rydel poślubił Jadwigę Mikołajczykównę. Wszyscy świetnie się bawili, odłożywszy na bok uprzedzenia, najlepsze „partie” w Krakowie wywijają (*hulały*) w karczmie z parobkami, przy jednym stole zasiedli ci, którzy dobrze pamiętali (jako potomkowie ofiar i oprawców) krwawą rzeź galicyjską. Stanisław Wyspiański w swojej proroczej wizji ujrzał w tym niezwykłym wydarzeniu obraz Polski i przeniósł go na scenę. Czytam *Wesele* przy różnych okazjach i przekonuję się, że słynny dramat jest dziełem ponadczasowej wartości. Ostatnia scena jest przejmująca do szpiku kości: chocholi taniec i sznur jako koniec **wspólnego** marzenia o lepszej Polsce?

Bogusława Chwierut

Światło

z witraży drobne szklane paciorki
otacza modlitwa
w mroku
w wieczornym chłodzie zostawiają światło
rozprysnięte na stole

w bursztynie
w szklankach butelkach
nocą po ulicach z przydrożnych lamp
przed północą jak świece
wyrwane z rąk zostawiają znak

wyrastają z ciemności
w sercu pojawia się światło

Radca Prawny odpowiada

Usługi programistyczne prezesa zarządu dla własnej spółki z o.o. – czy taka współpraca jest dopuszczalna?

W praktyce obrotu gospodarczego coraz częściej spotyka się sytuacje, w których członek zarządu spółki – w tym prezes – oprócz pełnienia funkcji zarządczych wykonuje na rzecz spółki także inne, wyspecjalizowane usługi, np. programistyczne, w ramach prowadzonej działalności gospodarczej. Model ten bywa stosowany zwłaszcza w branży IT, gdzie osoby zarządzające spółką są jednocześnie specjalistami technicznymi aktywnie uczestniczącymi w realizacji projektów. W takich przypadkach pojawia się pytanie o dopuszczalność zawarcia ze spółką odrębnej umowy o współpracy oraz o możliwość opodatkowania wynagrodzenia ryczałtem według stawki 8,5%.

Polskie prawo co do zasady dopuszcza zawieranie przez członka zarządu dodatkowych umów ze spółką, jednak sytuacja ta podlega szczególnym zasadom wynikającym z przepisów kodeksu spółek handlowych.

Czy prezes zarządu może świadczyć na rzecz swojej spółki usługi programistyczne w ramach działalności gospodarczej?

Co do zasady jest to dopuszczalne. Członek zarządu może zawrzeć ze spółką odrębną umowę o współpracy dotyczącą świadczenia usług specjalistycznych, np. w obszarze IT. Należy jednak pamiętać, że umowa taka musi wyraźnie odróżniać czynności specjalistyczne od obowiązków wynikających z pełnienia funkcji w zarządzie.

W szczególności usługi świadczone w ramach działalności gospodarczej nie powinny obejmować zarządzania spółką, podejmowania decyzji strategicznych ani czynności nadzorczych, ponieważ tego rodzaju działania należą do ustawowych obowiązków członka zarządu.

Czy usługi programistyczne mogą być opodatkowane ryczałtem w wysokości 8,5%?

W większości przypadków nie. Zgodnie z ustawą o zryczałtowanym podatku dochodowym usługi związane z oprogramowaniem – klasyfikowane w szczególności w grupowaniach Polska Klasyfikacja Wyrobów i Usług z działu 62 – podlegają opodatkowaniu ryczałtem w wysokości 12%.

Co istotne, organy podatkowe oraz sądy administracyjne interpretują pojęcie usług związanych z oprogramowaniem bardzo szeroko. Obejmuje ono nie tylko samo programowanie, lecz także czynności takie jak analiza systemów IT, projektowanie rozwiązań informatycznych, koordynacja prac programistycznych czy przygotowywanie dokumentacji technicznej. W konsekwencji nawet pośredni udział w procesie tworzenia oprogramowania może powodować konieczność zastosowania stawki 12%.

Czy istnieją sytuacje, w których możliwe jest zastosowanie stawki ryczałtu 8,5%?

Tak, ale tylko w odniesieniu do określonych usług, które nie mają charakteru programistycznego ani nie są bezpośrednio związane z oprogramowaniem. Przykładem mogą być niektóre usługi doradcze lub organizacyjne sklasyfikowane w grupowaniu Polska Klasyfikacja Wyrobów i Usług 70.22.20.0 – Pozostałe usługi zarządzania projektami, z wyłączeniem projektów budowlanych.

W takim przypadku czynności muszą mieć wyłącznie charakter organizacyjny lub koordynacyjny i nie mogą obejmować działań technicznych ani informatycznych. Dodatkowo zakres tych usług nie powinien pokrywać się z obowiązkami wynikającymi z pełnienia funkcji w zarządzie spółki.

Czy istnieje ryzyko zakwestionowania umowy B2B przez organy podatkowe?

Tak. W ostatnich latach organy podatkowe coraz częściej analizują umowy zawierane pomiędzy spółką a jej członkiem zarządu. W szczególności sprawdzane jest, czy umowa o współpracy nie ma charakteru zbliżonego do kontraktu menedżerskiego lub umowy o zarządzanie.

Jeżeli zakres usług wskazywałby na faktyczne zarządzanie spółką, przychody mogłyby zostać zakwalifikowane jako przychody z działalności wykonywanej osobiście, które podlegają opodatkowaniu według skali podatkowej.

Czy znaczenie ma fakt, że w umowie spółki przewidziano powtarzające się świadczenia niepieniężne wspólnika?

Tak, ma to istotne znaczenie. W umowa spółki przewiduje wykonywanie przez wspólnika określonych czynności o charakterze organizacyjno-zarządczym. Jeżeli zakres usług świadczonych w ramach działalności gospodarczej pokrywałby się z tymi świadczeniami, mogłoby to prowadzić do zarzutu sztucznego podziału czynności w celu osiągnięcia korzyści podatkowej. Dlatego zakres usług B2B powinien być wyraźnie odrębny od obowiązków wynikających z umowy spółki.

Na co należy zwrócić szczególną uwagę przy konstruowaniu umowy o współpracy?

Przede wszystkim należy: precyzyjnie określić zakres usług specjalistycznych, wyraźnie oddzielić je od obowiązków zarządczych, zadbać o prawidłową klasyfikację świadczonych usług (według Polskiej Klasyfikacji Wyrobów i Usług), upewnić się, że zakres usług nie pokrywa się z powtarzają-

cymi się świadczeniami niepieniężnymi przewidzianymi w umowie spółki.

Takie podejście pozwala ograniczyć ryzyko podatkowe oraz zmniejsza prawdopodobieństwo zakwestionowania modelu współpracy przez organy podatkowe.

W przypadku planowania takiej formy współpracy pomiędzy prezesem zarządu a spółką warto skorzystać z pomocy profesjonalnego pełnomocnika – radcy prawnego lub doradcy podatkowego. Specjalista może pomóc w prawidłowym ukształtowaniu umowy o współpracy, właściwym rozdzieleniu obowiązków zarządczych od usług świadczonych w ramach działalności gospodarczej oraz w ustaleniu prawidłowej kwalifikacji podatkowej wykonywanych czynności. Odpowiednie przygotowanie dokumentacji oraz analiza obowiązujących przepisów i aktualnej praktyki organów podatkowych pozwalają ograniczyć ryzyko sporów i zapewnić bezpieczeństwo prawne zarówno spółce, jak i członkowi jej zarządu. Należy również pamiętać, że w umowie pomiędzy spółką a członkiem zarządu, zgodnie z art. 210 k.s.h. spółkę reprezentuje rada nadzorcza lub pełnomocnik powołany uchwałą zgromadzenia wspólników

Aleksandra Jiménez
radca prawny
+48 794-177-368
www.prawnikkraow.com

Z poradnika dietetyka

Agnieszka Zięba

Fibromialgia

Fibromialgia to choroba, w której dietoterapia może być wspierającą metodą leczenia. Czym jest? W schorzeniu występują wielomiejscowy ból wraz z występowaniem tzw. punktów tkliwych (miejsc o nadmiernej wrażliwości na ucisk), zmęczenie oraz zaburzenia snu. Objawy są bardzo zróżnicowane i mogą sugerować choroby narządów wewnętrznych. Choroba prowadzi do obniżenia jego komfortu życia i utrudnionego funkcjonowania.

Dieta powinna być bogata w produkty o działaniu przeciwzapalnym: ryby morskie, owoce (szczególnie jagodowe), warzywa, orzechy oraz nasiona. Zaleca się unikanie przetworzonej żywności, cukru, alkoholu i kofeiny (mogą nasilać objawy). Ważne jest również ograniczenie potencjalnych „wyzwalaczy”, takich jak gluten czy produkty mleczne. Wskazane jest także prowadzenie dziennika żywieniowego w celu identyfikacji indywidualnych wrażliwości.

Produkty zalecane w diecie:

- ▷ Warzywa i owoce: źródło antyoksydantów, witamin i błonnika, które mogą łagodzić ból i objawy żołądkowe.
- ▷ Tłuszcze nienasycone: warto włączyć do diety ryby morskie, zwłaszcza tłuste (bogate w kwasy omega-3) i oliwę z oliwek, o działaniu przeciwzapalnym.
- ▷ Produkty pełnoziarniste: są dobrym źródłem błonnika, magnezu i innych składników odżywczych, wspierających prawidłowe funkcjonowanie organizmu, ponadto wykazują mniejszy stopień przetworzenia.
- ▷ Rośliny strączkowe i nasiona: dostarczają błonnika, białka i magnezu, który może łagodzić ból mięśni.

Produkty, których należy unikać lub ograniczyć je w diecie:

- ▷ Żywność wysokoprzetworzona, fast-foody i słodczyce: powodują powstawanie stanów zapalnych i mogą nasilać objawy.
- ▷ Cukier i alkohol: prowadzą do pogorszenia samopoczucia i stanu zapalnego.
- ▷ Kofeina: może potęgować ból i inne objawy u niektórych osób.
- ▷ Gluten i produkty mleczne: mogą działać jak „wyzwalacze” bólu u osób wrażliwych.
- ▷ Warzywa psiankowate: pomidory, papryka, ziemniaki czy bakłażany mogą u niektórych osób nasilać bóle.

Warto zadbać o odpowiednią ilość magnezu: rośliny strączkowe, orzechy, pełnoziarniste produkty zbożowe pomogą dostarczyć łagodzący bóle mięśni magnez. Dobrze jest skonsultować się z lekarzem lub dietetykiem w celu wdrożenia suplementacji lub ewentualnego wprowadzenia diety bezglutenowej i/lub bezlaktozowej.



Z NAUCZANIA
OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV

Kto nie kocha jest zgubiony

Kto nie kocha, nie zbawia się, jest zgubiony. Kto zaś nie kocha brata, którego widzi, nie może kochać Boga, którego nie widzi. Oto droga pokoju: jest nią odpowiedzialność. Gdyby każdy z nas – na wszystkich poziomach – zamiast oskarżać innych, najpierw uznał swoje własne winy i prosił Boga o ich przebaczenie, a jednocześnie postawił się w sytuacji tych, którzy cierpią, okazał solidarność z tymi, którzy są słabi i uciskani, wtedy świat by się zmienił. Jezus Chrystus jest naszym pokojem przede wszystkim dlatego, że uwalnia nas od grzechu, ponieważ wskazuje nam drogę, którą należy podążać, aby przezwyciężyć konflikty, wszystkie konflikty, od międzyludzkich po międzynarodowe. Bez serca wolnego od grzechu, serca, które otrzymało przebaczenie, nie można być mężczyznami lub kobietami pełnymi pokoju, budowniczymi pokoju.

Orędzie Urbi et Orbi
Boże Narodzenie, 25.12.2025 r.

fot. Quirinale.it



Użyteczne adresy i telefony

- ▷ POGOTOWIE RATUNKOWE ☎ 999
- ▷ STRAŻ POŻARNA ☎ 998
- ▷ POLICJA ☎ 997
- ▷ STRAŻ MIEJSKA ☎ 986
- ▷ POGOTOWIE WODOCIĄGOWE ☎ 994
- ▷ POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE ☎ 993
- ▷ POGOTOWIE GAZOWE ☎ 992
- ▷ POGOTOWIE ELEKTRYCZNE ☎ 991
- ▷ WOJ. ZARZĄDZANIE KRYZYSOWE ☎ 987
- ▷ PRZYCHODNIA MEDYCZNA –
ul. Tetmajera 2, ☎ 12 638 49 56

APTEKI CAŁODOBOWE W OKOLICY:

- ▷ ul. Zielińska 3, ☎ 800 110 110
- ▷ ul. Galla 26, ☎ 12 636 73 65

TELEFONY ZAUFANIA

Jeśli znajdujesz się w trudnej sytuacji i chcesz porozmawiać ze specjalistą, zadzwoń pod bezpłatny numer

- 116 111** – całodobowy telefon zaufania dla dzieci i młodzieży Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę
- 116 123** – całodobowy telefon zaufania dla osób dorosłych Polskiego Towarzystwa Psychologicznego
- 800 70 22 22** – całodobowy telefon dla osób dorosłych w kryzysie psychicznym
- 22 484 88 01** – antydepresyjny telefon zaufania Fundacji ITAKA
- 22 484 88 04** – telefon zaufania młodych Fundacji ITAKA
- 800 12 12 12** – dziecięcy telefon zaufania Rzecznika Praw Dziecka



K R U K



FIRMA POGRZEBOWA

KWIACIARNIA

**32-085 MODLNICZKA
UL. KASZTANOWA 14**
(skrzyżowanie Rząska – Brzezie
na trasie Kraków – Zabierzów)

OBSŁUGA KLIENTÓW
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK **8.00-20.00**
SOBOTA **8.00-16.00**

**OBSŁUGUJEMY POGRZEBY
NA WSZYSTKICH CMENTARZACH
KOMUNALNYCH I PARAFIALNYCH
W KRAKOWIE ORAZ POZA MIASTEM**

INFORMACJA CAŁODOBOWA
tel. 12-637-88-76
tel. 12-285-42-13
PRACOWNIK DYŻURNY

info@kruk90.eu
www.krukpogrzeby.pl
www.kwiaciarniakruk.com.pl

KAMIENIARSTWO

**32-080 ZABIERZÓW
UL. CMENTARNA 22**
(obok cmentarza parafialnego)

GODZINY OTWARCIA
(KWIECIEŃ - PAŹDZIERNIK)
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK **8.00-17.00**
SOBOTA **8.00-12.00**
(LISTOPAD - MARZEC)
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK **8.00-15.00**
SOBOTA **NIECZYNNE**

- NAGROBKI, GROBOWCE, PIWNICE
- LITERNICTWO, ZDJĘCIA
- SCHODY, PARAPETY, BLATY
- NIETYPOWE ZAMÓWIENIA

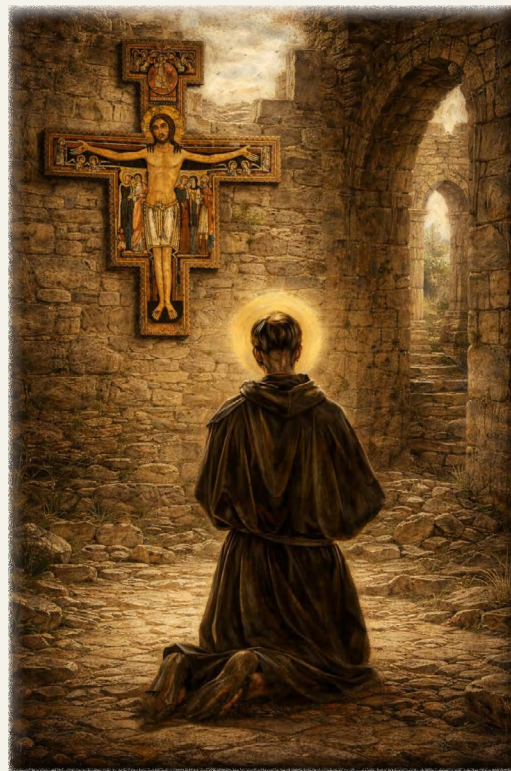
KONTAKT
tel. 12-257-79-59
tel. 693-756-023

kamkruk@op.pl
www.kamieniarstwokruk.pl

KALENDARZ DUSZPASTERSKI

KWIECIEŃ–MAJ 2026

- 05.04. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego
 06.04. Poniedziałek Wielkanocny
 12.04. Niedziela Miłosierdzia Bożego.
 Międzynarodowe Święto Caritas
 13.04. Światowy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej
 14.04. 1. wtorek nowenny przed uroczystością św. Antoniego z Padwy
 19.04. Trzecia Niedziela Wielkanocy – Narodowy Dzień Czytania Pisma Świętego i rozpoczęcie Tygodnia Biblijnego
 21.04. 1. Rocznicą śmierci papieża Franciszka
 23.04. Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski
 25.04. Święto św. Marka, Ewangelisty
 26.04. Czwarta Niedziela Wielkanocy – Niedziela Dobrego Pasterza – Światowy Dzień Modlitw o Powołania do służby w Kościele
 29.04. Święto św. Katarzyny Sieneńskiej, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy
 1.05. Wspomnienie św. Józefa Rzemieślnika – Dzień modlitw w intencji bezrobotnych.
 O godz. 17³⁰ – rozpoczęcie nabożeństw majowych.
 Pierwszy Piątek Miesiąca – odwiedź chorych w parafii od godziny 8⁰⁰
 2.05. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, głównej Patronki naszej Ojczyzny.
 Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej
 3.05. Święto Konstytucji 3 Maja.
 Pierwsza Komunia Święta – godz. 10³⁰
 4.05. W Krakowie – święto św. Floriana, męczennika, Patrona miasta oraz strażaków
 6.05. Święto św. Apostołów Filipa i Jakuba
 8.05. Uroczystość św. Stanisława, głównego patrona Polski i archidiecezji krakowskiej. Pierwsza rocznica wyboru papieża Leona XIV
 13.05. Po Mszy św. wieczornej rozpoczęcie nabożeństw fatimskich z procesją figury Matki Bożej Fatimskiej wokół kościoła
 14.05. Święto św. Macieja, Apostoła
 15.05. Wspomnienie św. Małgorzaty z Kortony – odpust zupełny dla braci i sióstr Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.
 Międzynarodowy Dzień Rodzin.
 Pierwszy Dzień Nowenny do Ducha Świętego
 16.05. Święto św. Andrzeja Boboli, kapłana i męczennika, współpatrona Polski
 17.05. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego
 20.05. Wspomnienie św. Bernardyna ze Sieny, kapłana
 22.05. 1. Dzień nowenny przed uroczystością Najświętszej Trójcy
 23.05. Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki św. Ojca Franciszka w Asyżu.
 24.05. Niedziela Zesłania Ducha Świętego.
 Koniec okresu wielkanocnego
 25.05. Święto NMP, Matki Kościoła, Wspomożycielki Wiernych
 26.05. Dzień Matki
 28.05. Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana.
 45. rocznica śmierci błogosławionego Kardynała Stefana Wyszyńskiego
 31.05. Uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Zakończenie nabożeństw majowych



San Damiano

Redakcja biuletynu: o. Eligiusz Dymowski (red. nac.), Kazimierz Sikora, o. Wacław Michalczyk, o. Dariusz Sambora, Marcin Herzog (red. techn.)
 Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl

Informujemy, że przesłanie materiałów do publikacji w naszym biuletynie oznacza zgodę na przedstawienie imienia i nazwiska autora, chyba że autor wyraźnie poinformuje o braku takiej zgody.
 Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i opracowania edytorskiego nadesłanych tekstów oraz doboru ilustracji

Z GABLOTY PARAFIALNEJ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE:

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 8.30

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com

<https://franciszkaniebronowice.pl/>

Facebook: <https://www.facebook.com/parafiastygmatowkrakow/>

Konto parafii: Krakowski Bank Spółdzielczy, nr 73 8591 0007 1040 0598 1098 0001